Aleksander Morgenbesser.

Życiorys

na podstawie zapisków autobiograficznych, dokumentów, listów, notatek i podań rodzinnych.

przez

WALENTEGO ĆWIKA.

„Nie ten ojczyznę miłuje, kto
„wszystko, co się w kraju dzieje,
„przyjmuje, pochwala, uwielbia,
„ale ten, który ukryte złe w
„państwie na jaw wydobywa,
„jawnie karci, przeciw nierozsą-
„dnym i zdrożnym radom po-
„wstaje."
(Karol Libelt „O odwadze cywilnej".)

CZERNIOWCE.

Odbitka z „Gazety Polskiej."

1893.

żytych dowodów winy i wypuścił ich na wolność.

Między uwolnionymi byli Dr. Maryan Dylewski i Dr. Dominik Gębarzewski. Wypadek ten wskazywał, iż akta procesu odeszły z najwyższego trybunału do Gabinetowej kancelaryi w celu zatwierdzenia wyroku co do reszty uwięzionych, a ponieważ tylko wyroki na karę śmierci potrzebowały zatwierdzenia Monarchy, uzasadnioną była suppozycya, iż wszystkim zatrzymanym w więzieniu zostanie ogłoszonym ten najwyższy wymiar kar. Z drugiej atoli strony głośną stanowiło tajemnicę, iż nastąpi amnestya, co najmniej od kary śmierci. I rzeczywiście nie zatwierdził Monarcha wyroków śmierci, lecz zostawił trybunałowi moc wymierzenia łagodniejszej kary, trybunnł zaś uznał wszystkich winnymi zbrodni stanu, policzył im atoli kilkoletnie więzienie śledcze za odsiedzenie kary i orzekł bezzwłoczne uwolnienie więźniów.

Wyjątek stanowili ci tylko spiskowcy, którzy działali pod bezpośrednim wpływem

polskiej Centralizacyi w Paryżu. Tym ostatnim wymierzono ciężkie więzienie w fortecy na lat ki.ka lub kilkanaście.

Dnia 21. stycznia 1845, nastąpiło ogłoszenie wyroku, poczem ogół uwolnionych opuścił mury kaźni. Bolesne były jednak dla nich dalsze następstwa sprawy. Doktorowie potracili dyplomy, adwokaci prawo praktyki, urzędnicy posady i możność ubiegania się w przyszłości o rządową służbę; nad każdym rozciągnięto ścisły nadzór policyjny, słowem uczyniono go cywilnie umarłym.

„Jestem wolny!" — pisał szczęśliwy Morgenbesser 22. stycznia 1845 do swej siostry Emilii — „wczoraj o godzinie 12. w południe odzyskałem dawno utraconą swobodę. Lecz radość moja jest przyćmiona, gdyż ośmiu naszych bra:i zostało skazanych na karę".

Krótkie to słowa, lecz dowodnie świadczące o uczuciach, jakie przenikały duszę Morgenbessera, który rzucony w świat bez należytej egzystencyi, musiał niebawem pochwycić do rąk kij tułaczy i dą-

żyć za chlebem. Wówczas to udał się na obczyznę, w mury stolicy zielonej Bukowiny.

„Zatrzasnął za mną“ — twierdzi kończąc swe zapiski — „anioł przeznaczenia na zawsze wrota do ojczystej ziemi“..., my zaś do słów powyższych dodamy, „lecz bramę otworzył kresowej stanicy, podwoje otworzył do przybytku pracy dla dobra ojczyzny, i wetknął w rękę buławę hetmańską, która skupiała przez pół wieku prawie, rzucone w świat ziomków zastępy.“

Nie jednym tylko powyższym wypadkiem zapisał się rok 1845 na kartach życia Morgenbessera; przeciwnie, chwile ciężkiego smutku i prawdziwej radości łączyły się w tym czasie w nieprzerwaną całość, nawiedzały na przemian męża, który doczekawszy się swobody, musiał ronić łzy nad świeżą mogiłą skołatanego przejściami rodzica. Ten grom wstrząsnął podstawą bytu całej rodziny i zniewolił Morgenbessera do gorączkowego poszukiwania i stwarzania i dla niej środków

materyalnych. Znalazł je, jako dependent kancelaryi adwokata Jana Gnoińskiego, lecz nie tam, gdzie pragnął, gdzie serce jego przylgnęło, nie w kraju rodzinnym. Ztąd nowe niezadowolenie, ztąd nowy smutek.

Obok smutku atoli znów radość przejęła duszę jego, gdyż uzyskany kawałek chleba pozwolił mu złączyć się dozgonnym węzłem z ukochaną osobą, wybraną jeszcze przed utratą wolności, z osobą, która, jak wiele innych dziewic polskich, przetrwała z żałobą w sercu mnogie dni smutku i rozpaczy, niosąc słowa pociechy, dodając otuchy więźniowi, ufna w pogodne chwile przyszłości. Magdalena z domu Mendychowskich poszła na kresy dzielić dobrą i złą dolę małżonka, poszła, by wspólną pracą i skrzętnością zyskiwać zasoby nietylko dla własnego bytu, dla bytu swych dziatek, lecz także dla teściowej i reszty rodzeństwa, z której zwłaszcza brat Aleksandra, Edward, materyalnej potrzebował jeszcze pomocy.

Dzielny to był młodzieniec, ten Edward Morgenbesser, *) śmiały, przedsiębiorczy, toż i nie dziw, iż zapragnął szukać wiedzy i wrażeń wśród dalszych świata okolic. Odbył właśnie (r. 1840—1844) studya górnicze w węgierskiej Szczawnicy, i udał się do Krakowa, szukając posady, gdy go doszła wieść o zgonie ojca. „Pan Bóg tak chciał" — pisał Edward 6. kwietnia 1845 do swej matki — »aby się ojciec nie cieszył dobrą dolą, której tak długo z utęsknieniem wyglądał Serce jego tak długo przygnębione, odzwyczaiło się od uczucia radości. Dźwigał ciężar, który mu Bóg nałożył, niezmordowanie, wszystkiemi siłami, a gdy mu był ciężar odjęty, tak mu się lekko zrobiło, żę dusza jego uleciała ku niebu.

O ! Boże, ciężka Twoja ręka ! Już nie miałem więcej zobaczyć się z ojcem, kiedy przed wyjazdem z nim się żegnałem, dlatego to tak ciężko mi było rozstawać się. Wszystko byłbym oddał,

---

*) ur. r. 1822.

byle módz jeszcze parę tygodni pozostać w domu...!«

W tydzień później otrzymał Edward misyę urzędową, senat krakowski bowiem poruczył mu sprawę zbadania huty w Jaworznie, polepszenia jej stanu i podniesienia dochodów. — Nie przeoczył Edward okoliczności, iż misya powyższa dobitnym była dowodem zaufania, jakie przypadło w udziale młodemu adeptowi górnictwa. Donosząc o tem stroskanej matce, nieomieszkał zarazem odwzorować w liście tego prawdziwego pietyzmu synowskiego, jaki żywił dla pamięci ojca. »Mój Boże! Dlaczegoż Tatunio nie żyje. Jego cieszyłoby moje dobre powodzenie i każde zdarzenie, które mnie się tyczy. — Teraz jego dusza nademną czuwać będzie; nie dopuszczę się nigdy uczynku, który mógłby ją zasmucić; chcę być jak on rzetelnym i wytrwać do końca«...

Należycie musiał wywiązać się Edward z zadania swego, skoro w wrześniu 1845. poruczono mu z ramienia senatora Księżarskiego, stałe funkcye górniczego inży-

niera w Jaworznie, urząd wymągający wiele trudu i fachowej wiedzy. Z zapałem chwycił się pracy zawodowej, z zapałem rzucił się równocześnie w wir prac politycznych, na rzecz sieci spiskowej, którą osnuło Towarzystwo Demokratyczne obszary ziem polskich. — Podróże do Krakowa i w granice księstwa Poznańskiego, przedsiębrane w celach służbowych, ułatwiały mu w tej mierze zadanie, wprowadzały w grona związanych sprzysiężeniem towarzyszów.

Do wybuchu ogólnego powstania, którego plan wojenny nakreślił jenerał Mierosławski, przeznaczono dzień 21. lutego 1846. — W celu uprzedzenia tej akcyi, wkroczyło do podwawelskiego grodu 18. lutego wojsko austryackie pod dowództwem jenerała Collin, zagrożone atoli przez powstańców odcięciem komunikacyi, cofnęło się 22. lutego do Podgórza. Utworzony tego dnia w Krakowie Rząd narodowy Rzeczypospolitej polskiej rozwiązał się 24. lutego, oddając dyktaturę w ręcę Jana Tyssowskiego, naczelne

dowództwo sił zbrojnych zaś w ręce Erazma Skarzyńskiego, który wysłał oddziały powstańcze strzelców, kosynierów i jazdy przeciw okalającym Kraków wojskom sprzymierzonych mocarstw.—Nastąpiły utarczki z wojskiem austryackiem pod Gdowem (26. lutego) i z wojskiem rosyjskiem pod Michałowi ami, atak wojsk austryackich na strzelców Dembowskiego (27. lutego), oblężenie Krakowa (1. marca) przez Austryaków, wymarsz powstańców ku Krzeszowicom (3. marca), poddanie się oddziałów (4. marca) przeważającym siłom wojsk pruskich i zajęcie Krakowa przez zastępy rosyjskie. — Wśród tych strasznych dni krwawych zapasów pośpieszył i Edward Morgenbesser na pole walki, i popadł w ręce nieprzyjaciół. — Spryt jego i energia młodzieńcza nie pozwoliły atoli tryumfować w tej mierze długo przeciwnikom, a śmiałe wydobycie się z więzienia, przywróciło mu utraconą swobodę. — Idąc utartym szlakiem rozbitków, znalazł

na Franków ziemi, pod nazwiskiem Edwarda Nikelskiego, gościnny przytułek.

Krótkim jest opis przejść jego, kreślony w liście do matki z Paryża 8. czerwca 1846. — »Za pomocą boską udało mi się szczęśliwie umknąć dnia 4. maja z więzienia od Dominikanów. — Dnia 12. maja pisałem z Mysłowic do . . . ., prosząc, aby poszedł do Aleksandra, uwiadomił go o moich przygodach i prosił o pieniądze na dalszą podróż. Pomimo wszelkiej ostrożności, jakiej używałem zdaje się, że list nie doszedł, lub też . . . . . . nie zastał w Czerniowcach, albowiem czekałem daremnie dwanaście dni na odpowiedź. — Dostawszy od kogo innego pieniądze, puściłem się w dalszą drogę i z końcem maja byłem już w Brukselli, a przedwczoraj przybyłem do Paryża. — Gdybym umiał po francusku łatwo znalazłbym sposób utrzymania, ale w obecnych stosunkach otem ani myśleć. . . . . . Jutro podam do rządu francuskiego o żołd. —

Za miesiąc dostanę rezolucyę i jak się spodziewam 30 franków miesięcznie.......«

Nie spędzał Edward Morgenbesser bezczynnie dni swego tułactwa, lecz oddawszy się gruntownej nauce języka francuskiego, uczęszczał na kursa w College de France, w Sorbonie, wzbogacał fachową wiedzę górniczą, a pracując w chemicznem laboratoryum, ćwicząc się w próbowaniu kruszców i ich rozbiorze analitycznym, zwrócił na siebie uwagę dyrektora Dufrenoy, który namawiał go do objęcia jednej z wolnych posad w Belgii, Hiszpanii, Meksyku itp. — Inne atoli były cele, dążności i zamiary Edwarda. — Prace Towarzystwa Demokratycznego, pozyskanie wojskowej kwalifikacyi, oto główne zabiegi jego, z których spodziewał się zbierać owoce dla dobra ojczyzny. — Tok zdarzeń politycznych w stolicy Francyi zwiększył jego nadzieje, dodawał mu bodźca, a rewolucya paryska, która 24. lutego 1848 oparła się o mnry gmachów królewskich, wypadki w Wiedniu i Berlinie, wskazały mu drogę

powrotu na kresy Polski, by u stóp Wawelu wstąpić w szeregi walczącej bra i. Pełen otuchy jest list jego pisany z Krakowa do brata Aleksandrn 15. kwietnia 1848. — »Przybyłem tutaj przedwczoraj. Wyszliśmy w liczbie 36 z Paryża. Szliśmy piechoto do Strasburga, potem kolejami żelaznemi, statkami na Renie i t. d., za które nie my, ale rządy płaciły. Wychodząc z Paryża, napisałem do Ciebie list, który zapewne już otrzymałeś.

Donosiłem Ci, iż u mego gospodarza p. Belhomme, rue Jacob 23, zostawiłem 150 franków długu, i prosiłem Cię, abyś ten dług ratami spłacił. Ofiarowałeś mnie wspólnie z Emilią 30 franków miesięcznie tak długo, dopokąd będę tego potrzebował. Ja w ojczyźnie obejdę się bez zasiłku, bądź więc tak dobrym spłacać dług w Paryżu. Dług ten pochodzi nie z zbytków, bo z 60 franków miesięcznie w Paryżu żyć jest niepodobną. Jeżeli nie możecie długu spłacić, to się bardzo tem nie martwcie, gdyż odchodząc zostawiłem p. Belhomme rewers, na pod

stawie którego otrzyma swoję należytość, bądźto od komitetu polskiego, który pozostał w Paryżu, bądź też od rządu francuskiego, bądź w końcu od Rzeczy pospolitej polskiej, skoro się ustanowi. Każdy z nas, który zrzekł się żołdu, otrzymywał we Francyi 90 franków odprawy. Ja tych pieniędzy nie odebrałem, albowiem wyszedłem jeszcze przed decyzyą ministra w tym względzie, możebnem więc, że p. Belhomme pieniądze za mnie odbierze. Mieszkam tutaj u tych samych rodaków, którzy mnie przechowywali, gdym uciekł z więzienia. Pani Kaniewska, spodziewając się mojego przybycia, czekała mnie na kolei i wzięła do siebie. Jeżeli będziesz pisał do mnie adresuj do p. Szarzyńskiego w Krakowie na Szpitalnej »pod Rakiem«, bo ja nie wiem, jak długo tutaj zostanę. List niech będzie w podwójnej kopercie. Ja zaś nazywam się Edward Nikelski, jak się zapewnie z poprzednich listów, pisanych z Paryża, domyśliłeś. Gdziekolwiek się udam, nie będzie to w celu osobistym,

nie będę szukał życia spokojnego i wygodnego, dopokąd Polska niebędzie całą, wolną, niepodległą. Jakkolwiek rzeczy pójdą, nie smućcie się zbyt przegraną, ani się weselcie zbyt z wygranej. Będzie rozmaicie; dziesięć razy pójdzie dobrze a dziesięć razy źle, ale mam wiarę, iż tym razem Bóg będzie sądził. Cuda się dzieją, i wyraźnie widać rękę Opatrzności. Nie przywiązujemy wszystkich naszych nadzieji, ani do M·erosławskiego, ani de Dębińskiego, lub innych, ale do narodów, które teraz przemawiają w imię prawdy. Przyjmują mnie tu w Krakowie !ardzo dobrze; sławna ucieczka moja wielu mi zjednała przyjaciół. Wychodząc z Strasburga, przysięgliśmy na granicy, że już więcej na emigracyę nie powrócimy, i że zginiemy, lub zwyciężymy. Tutaj przysięgliśmy, iż tej ziemi nie opuścimy, dopokąd nie będzie wolną. Codziennie przybywają tutaj oddziały z emigracyi, po 50, 80, po 100 ludzi. Miasto przyjmuje ich na kolei z muzyką: »Jeszcze Polska

nie zginęła«, okrzykami, pochodniami itp. Są tutaj teraz dwa rządy: polski i austryacki, a raczej nie ma żadnego. Niewiedzieć kto przyjaciel, a kto wróg«.

Jakżeż ciężkiem było rozczarowanie Edwarda, gdy w jedenaście dni. później nastąpiły w Krakowie krwawe starcia ludu z wojskiem austryackiem, które wyparte z ulic przystąpiło do bombardowania miasta. *) Nie widząc możności

*) Podług „Jutrzenki" polegli lub zmarli wówczas z ran w Krakowie: 1. Par..elski Ignacy, uczeń uniw. krakowskiego, poległ na rogu rynku przy ulicy Floryańskiej; 2. Hulewicz Jan, oficer wojsk polskich; 3. Wojciechowski Franciszek, uczeń uniw. paryskiego, zastrzelony w domu Wodzickich; 4. Jakubowski, emigrant; 5 Koryciński, emigrant; 6. Otto Jan, emigrant; 7. Korzebski, emigrant; 8. Kuczborski Onufry, malarz, emigrant. umarł przy amputacyi nogi; 9 Mędrzykowski Jacenty, chłopak dziesięcioletni, zakłuty przez żołnierzy za Nową bramą; 10. Janikowski Kazimierz, krawiec, zastrzelony w oknie pierwszego piętra przy ulicy Grodzkiej l. 45; 11. Różycki Jan, czeladnik krawiecki; 12. Duński Józef, krawiec, zastrzelony w ulicy Grodzkiej; 13. Zieliński Julian, akademik, poległ w rynku; 14. Nowicki Walenty, służący; 14. Złobczyński Jan, pie-

oporu, postanowił komitet narodowy kapitulować, a wynikiem kroku tego było rozsypanie emigracyi.

»Stanąłem we Lwowie« — pisał Edward do Aleksandra 4. maja 1848 — »wprawdzie obdarty i obstrzelany, ale

---

ka:z, poległ na Kleparzu; 16. Schachner Antoni, pieczętarz, poległ na ulicy Grodzkiej; 17. Loser. Jan, subjekt, zabity za Nową bramą; 18. Pawłowski Szczepan z Królestwa; 19. Birnbaum Josua, dziesiętnik gwardyi narodowej, zastrzelony podczas ratowania austryackiego oficera; 20. Woronicki Leon, czeladnik siodlarski z Jasła; 21. Olszewski Antoni, zakłuty pod św. Idzim dnia 27. kwietnia; 22. Szystewki Wojciech, subjekt handlowy, umarł z ran; 23. Moszyński Ludwik, urzędnik kolejowy 24. Suski; 25. Pokutyńska Józefa, obywatelka; 26. Handlarz, izraelita z Warszawy; 27. Fiergneson Julian, uczeń szkoły agronomicznej z Warszawy; 28. Kiełkiewicz Mikołaj, umarł z ran; 29. Pojałowski Jan, murarz, umarł z ran; 30. Dwaletnie dziecko, zabite bagnetem w usta pchniętym; 31. Niedziałkowski, umarł z ran. Z pomiędzy rannych wypada wymienić Adama Madzelewskiego, emigranta, który w Paryżu trudnił się ślusarstwem i Leśniowolskiego. Temu ostatniemu amputowano nogę.

przynajmniej zdrów i z dobrą nadzieją. Zapewnie otrzymałeś list, którym Ci z Krakowa po batalii napisał, a więc już wiesz, jak się działo. Nie wszyscy emigranci wyjechali. Tym, którzy pozostali pozwolono bawić w Krakowie, nowych jednak nie wpuszczają. Kiedym ztamtąd odjeżdżał była gwardya narodowa rozwiązaną. W Tarnowie tak samo, a obywatele otrzymali wezwanie na nowo się wpisywać. Udał się starosta do żydów, którzy mu atoli odpowiedzieli, że będą się zapisywać tylko wtedy, jeżeli chrześcianie dadzą im przykład w tej mierze. Po drodze widziałem wiele wojska, ciągnącego na zachód, ku Krakowu«.

Nie spodziewał się Edward, iż godziny życia jego są już policzone, iż w kilkanaście dni po napisaniu powyższego listu, przyjdzie mu uledz słabości tyfusowej, pożegnać rodzinę i grono licznych przyjaciół, jakich nie poskąpił los sympatycznemu młodzieńcowi, dzielnemu szermierzowi wolności, zacnemu synowi

ojczystej ziemi. — Pogrzeb jego (24. maja) to prawdziwy poehód tryuwfalny w którym wzięło udział duchowieństwo wszystkich zakonów, którym tłumy mieszkańców Lwowa oddały gorącą cześć współziomkowi. — Z domu żałoby, przy ulicy Garncarskiej l. 302. nieśli na cmentarz Stryjski naprzemian zwłoki akademicy, wieśniacy, mieszczanie, księża, emigranci, żydzi, a co najbardziej rozżewniało dziewice i kobiety. Do koła trumny niosły biało i różowo poubierane dziewczątka, spot z dębowego liścia i kwiatu. Jedna z nich poprzedzała trumnę, trzymajac wieniec w ręku, podczas, gdy do okoła trumny tworzyło szpaler kilkanaście par dziewic czarno odzianych. Jedna kompauia gwardyi starej, jak ją młodzież zwała, i trzy kompanie akademickie szły w jednostroju pód bronią, reszta zaś akademii przy szablach także w wojskowym porządku — Kto patrzył na ten pochód, na tę trumnę z czerwoną krakuską na wieku, na te kobioty w strojach narodowych przy odgłosie znanej wojskowej piosenki: »Pa-

miętasz mówił rotmistrz do żołnierza«, niosące trumnę biednego wygnańca, kto patrzył na zapał, z jakim rozszarpywano obicie trumny dla zachowania pamiątki, ten widział jeden z najczystszych objawów ducha polskiego, objawów prawdziwego uczucia, opartego na głosie wewnętrznym, tlejącego w piersi każdego zacnego syna ojczyzny.*) Na cmentarzu pożegnał młodszy M. Moszczański następującą mową pogrzebową swego współtowarzysza wygnania:

»Nie bez ciężkiego żalu i boleści przychodzi nam na ten grób spoglądać! Ani przyjaciele zmarłego, ani matka, ani rodzina jego, ani on sam nie myśleli, iż tak prędko świat ten pożegna. I zaiste, w wieku pełnym siły, życia i przyszłości, w wieku prawie młodzieńczym wśród familii, przyjaciół i znajomych, których nie było czasu jeszcze dobrze oglądnąć, na łonie ukochanej matki, z którą zaledwie

*) W rękach rodziny ś. p. Aleksandra Morgenbessera znajduje się obraz przedstawiający poohód żałobny ś. p. Edwarda.

się wlta, jej jest chlubą i jedyną nadzieją, przedwcześnie prawem nieludzkiej natury umierać, jest to coś tak niepojętego, jak niepojęte są wyroki Boga. — Edwardzie! Współtułaczu! Przedwcześnie dla siebie, dla twych towarzyszów, dla matki cię opłakującej i dla ojczyzny uchodzisz; przedwcześnie zostawiasz nas wszystkich w żałobie po tobie. Zaledwie miałeś czas wstąpić na drogę obywatelskiego życia a już dałeś poznać najpiękniejszą stronę twojego serca i duszy. W r. 1846, gdy w dawnej stolicy Polski dano hasło do broni, pośpieszyłeś lat 24 licząc, jako wierny syn ojczyzny pod rozwijający się narodowy sztandar. Szlachetne usiłowania skąpały się w rzeziach, z których cię ręka opatrzności wyrwała. Poszedłeś na wygnanie, a jako przybywający z ziemi, która na tej tu w pobliżu położej górze, zdobyła krwią męczenników stanowisko prawdy, ludowej wstąpiłeś natychmiast w szeregi Towarzystwa demokratycznego polskiego. — Tam wspólnie z twoimi braćmi nad rzeczą radziłeś publiczną i

oświecałeś się w zawodzie naukowym, w szkole specyalnej górniczej, sposobiłeś się do przyszłej dla kraju usługi. Parę miesięcy temu gdy nadeszła chwila czynniejszej dla wygnańców służby szedłeś z tornistrem na plecach, w pierwszej kolumnie wracających braci ku stronie ojczyzny. — Szczególniejszem zdarzeniem zastałeś w Krakowie ponawiające się, jak dawniej widziałeś krwawe i okropne sceny i równie cudownym wypadkiem ocalałeś, bo już nie wiele potrzeba było, abyś padł niewinnie ofiarą, kiedy kula przeszyła twą odzież. Po tak burzliwym dramacie twej krótkiej wędrówki, kiedy cię noże nie tknęły, a kongreskie race nie spaliły, kiedyś w smutku na wygnaniu nie spłonął, miałeś prawo nie spodziewać się, żeby cię tak prędko z domowego zacisza na wieczne prowadzono mieszkanie.

Lecz niestety tak jest. Przynajmniej ten orszak ludu świadczy, że unosisz z sobą jego miłość, a kto na nią zdoła zasłużyć, ten już żył na świecie. Tak jest drogi bracie Edwardzie! Pamięć o tobie

w sercach naszych nie zaginie. Pocieszaj się tą myślą jak równie i tą, że przynajmniej z rodzinnej ziemi już cię barbarzyńska przemoc nie wypędzi, że tutaj jesteś blisko rodziny i przyjaciół, którzy cię odwiedzać będą, że lada wietrzyk przyniesie ci garść prochu z górki Teofila. Tam niedawno rozwalono ołtarz i na nowo zbryzgano krwią grobowy kamień męczenników naszych. Ale lud, który domowe swe świętości z czcią przechowuje, wkrótce tam pójdzie i na znak religijne, straży sztandar narodowy zatkwi.

Teraz żegnamy cię, żegnamy cię na wieki. A ponieważ żyłeś myślą demokratyczną, składamy tu, w wiecznym twoim domku, jako relikwie, garść ziemi z grobu męczenników naszych. Będzie ona dla ciebie świadectwem, jak żyłeś, a dla nas, jak żyć mamy. Żegnamy cię, żegnamy na wieki!!!«

Cały czas udziału Edwarda w pracach konspiracyjnych przepędził Aleksander Morgenbesser zdala od ognisk ruchu rewolucyjnego, zdala od akcyi politycznej,

która szybkim postępując krokiem, to żywe budziła nadzieje w sercach współziomków, to do szeregu blizn niezagojonych nowe wcielała rany i cierpienia. Postawiony w Czerniowcach pod nadzór policyjny*), musiał na każdym kroku odczuwać żelazną rękę władzy, tamującą wszelką swobodę ruchu. Wcale nie pozorną była ta kontrola policyjna, skoro w trzecim jeszcze roku od czasu opuszczenia więzienia przypominano mu pisemnie ciężące na nim w tej mierze obowiązki**).

Wobec tego rodzaju stosunków skupił Aleksander Morgenbesser całe swe jestestwo w zacisze domowego ogniska, śledząc myślą tylko tok spraw na obszarach rodzinnej ziemi. W bracie Edwardzie widział uosobioną postać dziel-

*) Dekret c. k. Dyrekcyi policyi we Lwowie z 2. lutego 1845 L 47/pr. i c. k. Starostwa cyrkularnego w Czerniowcach z 12. lutege 1845 L. 76/pr.

**) Dekret c. k. Starostwa cyrkularnego w Czerniowcach z 17. lutego 1848 L. 5/pr.

nego młodzieńca, to też nie samemu tylko uczuciu, z krwi związku wynikającemu, należy przypisać okoliczność, iż urodzonemu w r. 1848 synowi, nadał na chrzcie również imię Edwarda. W cztery lata później radowało się jego serce ojcowskie widokiem córki Stefanii, po dalszych zaś latach czterech widokiem syna Hipolita, jedynego dziś spadkobiercy zacnego imienia i zasług rodzica.

Niedługo potrzebował też Morgenbesser czekać na pozyskanie należnego rozgłosu, wśród spragnionego dźwięków ojczystej lutni społeczeństwa... »Obrona Sokołowa« — śpiew bohaterski w IX. pieśniach — rozpowszechniona drukiem r. 1854, okrążyła rychło grody miejskie i wiejskie domki szlacheckie, a prosta, zrozumiała dla ogółu forma, swojski, miły sercu każdego Polaka, temat tej wielkiej satyry, obok niezrównanej siły sarkazmu i pełnego żywej fantazyi humoru, uchwyciły za serce czytelników, zdobyły sympatyę, zdobyły wielbicieli dla by-

strego obserwatora dodatnich i ujemnych stron, drobnostek prawie codziennego życia pojedynczych warstw naszego społeczeństwa. Starzy i młodzi, dorośli i dzieci chwytali do rąk wyrosłe wśród ponurych murów kaźni, a przecież tchnące tak potężnem życiem, taką bujną wyobraźnią płody muzy, uczyli się na pamięć pojedynczych zwrotów i ustępów, powtarzali zdania i sentencyę, tak iż „Obrona Sokołowa“ kilkakrotnie ogloszona drukiem jest i dzisiaj jeszcze, pomimo donośnych zmian, jakie powstały po latach kilkudziesięciu w stosunkach społecznych, jednym z najpopularniejszych, powszechnie znanym utworem literackim.

Ale bo też i nie brak tam obok scen komicznych, obok świetnie uchwyconych obrazów życia codziennego, całego szeregu wytrawnych zdań, poglądów sentencyj. Zalety te przyćmiewają mniej zgrabną niekiedy, mniej wykwintną formę, rym mniej udatny pojedynczych ustępów,

i czynią całość poczytną, powabną dla ogółu czytelników.*)

Odświeżmy w pamięci, kilka sentencyj, kilka aluzyj do wad i słabostek społeczeństwa. Weźmy np. ustęp, w którym, opisując znane nieporządki, błotniste rynki i ulice miasteczek galicyjskich, kończy autor swe wywody następującym zwrotem:

„A gdy cię bodą wdzięki Sokołowa,
„Zajrzyj, kochanku, pierwej do Zborowa,
„Tam rzadkie wdzięki na świętego Jana
„Sięgają jeszcze powyżej kolana;
„A przecież radbyś być Zborowa panem,
„Bo wdzięki mierzysz workiem, nie kolanem...."

Trafną jest aluzya, którą napotykamy przy opisie rzeczek, okrążających Sokołów:

. . . .

„I przejdziesz rzekę nie zmoczywszy nitki!
„Pływać tu można, bez żadnej nauki,
„By leżeć w błocie nie trza wielkiej sztuki..."

---

*) Sympatyczną ocenę prac literackich Aleksandra Morgenbessera ogłosił po tegoż śmierci drukiem Ernest Breiter w „Kurjerze lwowskim" Nr. 54, 55 i 57, z roku 1893

Umiejętnie wyzyskaną jest gra słów, dobrą sentencya objawiona, przy opisie sądów sokołowskich:

„Prawda, teutońskie nie kwitły tu prawa
„Lecz bez ławników i tu była ława!
„Prawa kijowskie wszystko zastąpiły
„I bez prawników sprawę ukończyły.
„Bo kij, to kodeks bardzo zrozumiały,
„Krótki i zwięzły, a w praktyce stały!
„Zresztą, że z Niemiec nie było konzulów
„Wina w tem tylko nieboszczyków królów,
„Bo gdyby miasto samo się rządziło,
„Nawet nad prawa byłoby się wzbiło.
„I mała strata! mniejsze ztąd zatargi,
„Gdzie nie ma sądu, tam nie ma i skargi....“

Opisując ryby łowione w sokołowskich rzekach, nie pomija autor sposobności do nowej aluzyi:

„A co za ryby! smaczne, jak kwiczoły,
„Potulne, jakby chodziły do szkoły,
„A jeśli nie są zbytecznej wielkości,
„Za to i mniejsze posiadają ości;
„Zresztą to zdanie dawno się rozchwiało,
„Że ten jest wielki, kto ma wielkie ciało....“

Łatwo zrozumieć, kogo pragnął ośmieszyć autor przy wzmiance o pochodzeniu sokołowskich mieszczan:

„Ale niestety! trudne do śledzenia
„Z jakiego lud ten pochodzi plemienia.
„Mówi Herodot na trzeciej stronicy,
„Że Sokołowski ród dzielnej prawicy
„W najprostszej linii od Koptów pochodzi,
„Co podobieństwo ich nazwisk dowodzi!
„Bo z Koptów, Soptów urosło nazwisko,
„A mając Soptów, do Soktów już blisko,
„Soktów, lub Soków, toż samo nazwanie
„A ostatniemi są Sokołowianie....“

Opisując szewca Kubę Ogonowskiego, śpieszy autor pocieszyć tych, na których głowie rozpostarła łysina swe nieubłagane rządy:

„..Zresztą wydatne i szlachetne rysy,
„Lecz, że był szewcem, więc musiał być łysy;
„Gdy wiele w głowie, mało jest na głowie,
„Więc wszyscy szewcy łysi w Sokołowie...“

Nie przebaczył autor i płci pięknej, słabostkę jej, gorliwe ukrywanie przebytych lat życia:

„Miał pan Aurora małżonkę Barbarę
„Lecz wam nic powiem, czy młodą, czy starę,

„B o j a k i e p ł a c z e i g n i e w y i
k r z y k i
„G d y d o k o b i e c e j w g l ą d a k t o
m e t r y k i.
„A więc się boję, by nie zmartwychwstała
„I za tę psotę ócz mi nie zdrapała....“

I osławione »liberum veto« znalazło odpowiednie miejsce w „Obronie Sokołowa“:

„Ale pan Paweł jestto człek światowy,
„Bo któż tak często był w Wiśni Sądowej?
„Tam się napatrzył szlachcie sejmikowej,
„O n w i e c o „v e t o“, j a k b y p a n
h e r b o w y ...“

Nie dla samego rymu dogodnego posłużył się autor zwrotem, przy opisie sprzeczki pomiędzy rozsrożoną Barbarą a jej nieudolnym małżonkiem:

„. . . . . Ty stary gawronie,
„Ty dajesz krzywdę wyrządzać twej żonie!
„C z y c h c e s z d o ś m i e r c i b y ć
c y m b a ł e m, o s ł e m?
„O n i e B a s i u n i u, ja j e s t e m
j u ż p o s ł e m.....“

Uda'nym jest ustęp omawiający wpływ miłości na zakochane osoby:

„Do czegoż miłość nie była powodem!
„Miłość trucizną, goryczą i miodem,

„Miłość i śniegiem, lodem i płomieniem,
„Miłosć wskrzeszeniem, miłość i uśpieniem,
„Miłość poetów, filozofów robi,
„Mędrka godnoscią półgłówka ozdobi,
„Miłość z bojusów robi wojowników,
„A z bohaterów tworzy kądzielników,
„Miłość pobudką do najczystszej cnoty,
„Miłość powodem nędzy i zgryzoty,
„Miłość i szpeci i zdobi i wieńczy,
„W zgrzybiałe ciało leje żar młodzieńczy,
„Z głupiego Maćka, przerobi Macieja,
„Miłość wynosi na urząd złodzieja!...“

Na zakończenie cytowanych ustępów z »Obrony Sokołowa« musimy przytoczyć jeszcze sentencyę odpowiadającą tak trafnie duchowi Lechitów plemienia:

„Więc posła z kwitkiem puścili za wrota,
„A w każdych piersiach wre walki ochota.
„Bo za ojczyznę walcząc, nikt nie pyta,
„Wiele najezdców? lecz bije i kwita!,...“

Nader przychylne, jak rzekliśmy. przyjęcie »Obrony Sokołowa« zachęciło Morgenbessera do ogłoszenia drugiej pracy, nie o humorystycznym już, lecz o poważnym nastroju. R. 1855 stanęły »Dumy historyczne« u kaszty zecera

Pietyzm dla przeszłości, pietyzm dla zdarzeń dziejowych, wspomnienie świetnych czynów, lub też klęsk krwawych, wetknęły pióro do ręki autora, który zrażony widocznie apatyą, obojętnością, dążącego za zyskiem, za rozkoszą społeczeństwa, pragnie przed oczy widza dawnych postawić olbrzymów dziejowych, odświeżyć w pamięci chwałę narodu, cnotę, poświęcenie. Tym to uczuciom, tym zamiarom daje autor wyraz w wstępie do trzeciego wydania swej pracy:

„Zamilkły dźwięki w rodzinnej ziemi,
„Wszystko tak ciche, zimne jak głaz,
„Człowiek ponury, z dłońmi chciwemi,
„Za zyskiem pełza, jak lichy płaz.
„Uciekaj myśli, odgrzeb, co było,
„O starych czasach dumać tak miło!

. . . .

„Ojczyzna? — cóż to? senne marzenia!
„Ciemnych to wieków przesądy są,
„Starego świata jasnowidzenia,
„Z postępem czasu zagasło to.
„Rozum? dla zysku, zysk? dla rozkoszy,
„Zgrzyty sumienia, rozkosz wypłoszy!

. . . .

„Po własnym domu, jak obcy chodzę,
„Choć ludzi widzę, — ludzkości brak.

„Daremnie wzrokiem tu i tam wodzę
„Ten — co go szukam — odleciał ptak...
„Ot! co tak błądzić po świecie będę,
„O dawnych czasach lepiej zagędę.

„O starej cnocie myśl się nagina,
„O starych grodach — bodaj — to gród!
„Co człek zapomni, gród przypomina
„Bo w grodach dzieje swe składa lud.
„Więc zaśpiewajmy — co serce czuje,
Niech się nad nami młodzież lituje!

Wschodnie kresy Rzeczypospolitej, tętent odzianych w stal rumaków, groźne zapasy z Półksiężycem i Wołoszą, oto temat pracy, dowód zagłębiania się autora w leżące odłogiem prawie, karty dziejów polsko-mołdawskich, które rozwinął w kilkadziesiąt lat później przed czytelnikami w dziele p. t. »Przyczynek do dziejów Mołdawii.«

Powątpiewał widocznie Morgenbesser, iżby ogół odczuł równie z nim bohaterskie czyny ojców, iżby tak, jak on, przejmował się świetną przeszłością ojczyzny, skoro kończąc cykl »Dum historycznych« trącił znów o strunę żałośną,

wspomniał o realnym kierunku dążeń społeczeństwa.

„Zamilknij ma liro! już minął twój czas,
„Świat uczuć wymarły — ucichnijmy wraz,
„Dziś rozum panuje — lirnikami szydzi,
„A liry posłuchać, już dziecko się wstydzi.

„Dziś gędźba zamknięta wśród złoconych ścian
„I strumień uczucia w piewcę sztucznie wlan,
„A uczuć uczonych, choć nikt niezrozumi,
„Gmach przecie od hucznych oklasków zaszumi.

. . . .

„Nikt pieśni pobożnych nie zanuci już,
„O świętych patronach cicho wszerz i wzdłuż;
„O chwale narodu, bohaterów czynach,
„Nikt nie zaśpiewa na grobach — ruinach."

. . . .

Jeżeli pracując, obok satyry, na polu dziejów ojczystych, oddał się Morgenbesser badaniu polsko-mołdawskich stosunków, to było to, jak łatwo zrozumieć wynikiem pobytu jego u wschodnich kranców ojczyzny, wśród granic krajn, skromnych wprawdzie rozmiarów, lecz kraju, pełnego cennych pozostałości minionych czasów, cennych pamiątek historycznych, wśród kraju, gdzie każda piędź ziemi przesiąknięta krwią polskich

zastępów, użyźniona szkieletami polskiego rycerstwa. Tam to, siąść tylko na kurhanie i dumać, marzyć, o tysiącletniej Polski przeszłości!

W Bukowinie wszedł Morgenbesser rychło w bliższą styczność z potomkami dawnych bojarów mołdawskich, z ludnością wołoską, z inteligencyą, która urodzona i wychowana w dawnych tradycyach, przez długie lata wspólnych losów Bukowiny i Galicyi zżyła się z polskiem społeczeństwem, mówiła, myślała i czuła po polsku, ochotnie więc otworzyła serce swe dla żądnego tajników przeszłości przybysza. Niebawem skupił Morgenbesser drużynę szczerych przyjaciół, niebawem zyskał mir, szacunek, zdobył licznych klientów, dążących za jego radą, szukających zastępstwa w prawnych interesach. — Biuro adwokackie Gnoińskiego, było raczej biurem spółki »Gnoiński-Morgenbesser«, w której ten drugi stał o tyle w cieniu, że dźwigał na swych barkach piętno politycznego skazańca, piętno niezatarte ogólną amnestyą,

udzieloną ongi skompromitowanej w obec rządu młodzieży. Daremnym był złożony r. 1855 z celującym wynikiem egzamin fachowy*), daremnemi zabiegi o uzyskanie samoistnego miejsca doradcy prawnego; podania wracały z odmowną rezolucyą. Dopiero pod koniec roku 1858 przyszedł z pomocą prezydent Stroynowski, konkomitując pochlebnie podanie do Monarchy, a rozstrzygnięcie z 14. stycznia 1859 otwarło Morgenbesserowi drogę do upragnionej posady**).

W kilka miesięcy później ujrzał się na posadzie notaryusza w Sadagórze***), gdzie spełniając obowiązki zawodu, nie omieszkał zagłębiać się w księgozbiory br. Mustatzy, wzbogacać swą wiedzę w kierunku polsko-mołdawskich stosunków.

Sumiennie musiał spełniać jako rejent swoje zadanie, skoro już z początkiem r. 1862, poruczono mu z urzędu obok

---

*) Swiadectwo z 7. września 1855 L 24935.

**) Dekret z 25. stycznia 1859 L. 2133.

***) Dekret z 22. czerwca 1859 L. 14201

pierwotnej posady, zastępstwo czerniowieckiego notaryusza dr. Rudigera*). Odtąd przez całych lat cztery t. j. do czasu stałego przeniesienia na posadę rejenta w Czerniowcach**) widzimy Morgenbessera w ustawicznym ruchu pomiędzy Czerniowcami a Sadagórą, gdzie w myśl polecenia władzy musiał co czwartku stać osobiście w biurze do dyspozycyi klientów. Absorbowała bezsprzecznie siły jego zdwojona praktyka notaryalna, ułatwiała mu jednak z drugiej strony spełnianie obowiązków, jakie na niego wkładało w tym czasie, płonące gorącą miłością ojczyzny, serce. — Partyzantka styczniowa, oto nowe pole do działań, do pracy w myśl intencyj, zabiegów, starań, wysiłków, walczącego o wolność narodu, do pracy cichej, przezornej, osłonionej tajemnicą, jaką nakazywała Morgenbesserowi pamięć o egzystencyi, o losie rodzinnego gniazda. Zadanie było tem trudniejszem, iż właściwe

---

*) Dekret z 20. marca 1862 L. 3395.

**) Dekret z 13. marca 1866 L. 8959.

otoczenie Morgenbessera składało się z ludzi obcych narodowości, przeważnie obojętnych, niekiedy nawet wręcz nieprzychylnie usposobionych dla sprawy polskiej. A przecież, czy to dzięki umiejętnemu kierowaniu rzeczą, czy też potężnej sympatyi osobistej, zdołał Morgenbesser zainteresować wypadkami niepolską ludność Bukowiny, która za przykładem br. Mustatzy składała ochotnie broń i pieniądze na cele powstania. Stanowisko, jakie zajęli wówczas wobec ruchu rewolucyjnego bojarzy bukowińscy, zdobyło dla nich serce i wdzięczność Morgenbessera, tak, iż przez dalszych trzydzieści lat życia, skłaniał się chętnie ku politycznym obozom rumuńskim. Nawzajem i Rumuni, pomimo sprzecznych niekiedy interesów z polską i ormiańską partyą Bukowiny, darzyli go do ostatnich chwil niekłamaną przyjaźnią. zasięgali u niego zdania, sądu, rady i opinii. Nie był tajemnicą dla galicyjskich kół politycznych ten stosunek Morgenbessera do sfer rumuńskich, ten wpływ na bukowiń-

ską inteligencyę, toż Nestor polityków naszych Franciszek Smolka kultywował z nim wymianę listów, roztaczał swoje projekta, plany i zamiary, dzielił się wrażeniami i do wspólnej zachęcał akcyi.

......»Wiedząc« — pisał 4. grudnia 1871 Franciszek Smolka — »jakie masz wpływy na wybory, odzywam się do Ciebie, kochany Aleksandrze, abyś je w powyżej wspomnianym duchu kierował, a przyczynisz się do zbawiennego zwycięstwa dobrej sprawy, bo pięć głosów pewnych w Radzie Państwa, to nie bagatela tam, gdzie o parę głosów ważyć się może. Donieś mi też, jakie w tej mierze macie widoki.«

W związku z powyż wymienionemi wpływami Morgenbessera stoi »Odezwa«, wydana przez niego w dniu 1. sierpnia 1873, wspólnie z Józefem Łukasiewiczem, właścicielem Kadłubisk, »do braci Polaków na Bukowinie!«

»Uwiadamiamy wąs, bracia, że na zgromadzeniu właścicieli większych po-

siadłości, odbytem w Czerniowcach dnia 28. lipca 1873, nastąpiło połączenie dotychczasowych stronnictw t. j. tak zwanego rumuńskiego i nierumuńskiego, do którego ostatniego liczą się przeważnie Polacy ormiańskiego i łacińskiego obrządku.

Obowiązaliśmy się działać wspólnie i jednomyślnie w sprawie nadchodzących wyborów bezpośrednich, i przyjęliśmy wspólny program autonomiczny, uchwalony w Wiedniu w miesiącu marcu 1873 roku przez autonomistów wszystkich krajów austryackich. Równocześnie został wybrany komitet, składający się z osób, należących do obydwóch stronnictw, który ma zadanie, wypracować projekt ugody nieporozumień naszych krajowych i przedłożyć takowy najbliższemu zebraniu wyborczemu do uchwały. Sądząc po duchu pojednawczym, który wszystkich ożywiał i po szczerości i uprzejmości, która panowała w tem zgromadzeniu, nie wątpimy, że dotychczasowe nasze spory zostaną ugodzone ku obopólnemu

zadowoleniu. Nie stoi przeto nic na przeszkodzie, abyśmy dziś, wobec wspólnego niebezpieczeństwa, grożącego nam od stronnictwa niemiecko-centralistycznego, nie mieli wspólnie działać ku odparciu zamachu na swobody krajowe i narodowe wymierzonego, zwłaszcza, że temsamem także naszym braciom w Galicyi pomocną podamy rękę.

Wzywamy przeto i prosimy was, bracia kochani, abyście w tem ważnem działaniu nie zrywali solidarności narodowej, lecz przy nadchodzących wyborach do Rady Państwa postępowali w duchu autonomii, zgodnie i wspólnie z partyą narodową rumuńską nawet w tym wypadku, gdybyście nie mieli nadziei zwycięstwa, w polityce bowiem często nawet i zamanifestowanie mniejszości jest zwycięstwem.

Komu z braci naszych nie pozwalałyby w żaden sposób okoliczności działać w wskazanym tu kierunku, tego prosimy aby, bacząc na honor narodowy, zachował się przynajmniej biernie, by nie da-

wał przeciwnikom naszym powodu do szydzenia z naszej niejedności. Załączając na odwrotnej stronie spis mężów zaufania*), ustanowionych przez komitet centralny. z którymi zgodnie działać wam zalecamy, zasełamy wam pozdrowienie braterskie z komitetu wyborczego polskiego.«

Choć w kilkanaście lat później odmiennemi szlakami podążyły interesa polityczne pojedynczych narodowości na Bukowinie, opierał się Morgenbesser stale na zawartym sojuszu, usiłując skłonić partye do wytrwania w danem słowie.

I ziszczenie szczytnego zamiaru skupienia w jedno wspólne ognisko rozprószonych po kraju ziomków, jest w głównej części zasługą Morgenbessera. Po upadku styczniowego ruchu, pozostały,

---

*) Bohdanowicz Grzegorz, Flondor Jerzy, Kapri br. Jan, Kapri br. Michał, Łukasiewicz Józef, Mikuli Stefan. ks. Mironowicz, Petrino br Mikołaj. ks. Selecki, Wassilko br. Aleksander Wassilko Leon.

jak wiadomo, całe zastępy nieszczęśliwych ofiar, szukające gościny u obcych progów, dążące na długie tułactwo, spędzające pod obcem niebem resztki skołatanego przejściami życia. — Bukowina, położona u granic rosyjskiego terytoryum, u bram polskich prowincyj, była chwilowym przytułkiem licznych rozbitków, dążących w obręb księstwa mołdawskiego, lub jeszcze dalej ku wschodowi. Obok tychże rozbitków, wiele innych nieskompromitowanych politycznie osób przeciągało za chlebem przez Bukowinę, albo jako stali mieszkańcy prowincyi, podupadłszy materyalnie, zwiększało poczet nędzarzy. Ludzie ci, nie mając środków kształcenia się, obarczeni częstokroć familią, przy ciężkiej pracy, stracili powoli świadomość obowiązków moralnych wobec ziemi rodzinnej, kazili czystość mowy ojczystej, a zapomniawszy czuć i myśleć po polsku, spaczali ideały narodowe. Udzielić wspólnemi siłmai rychłej, a skutecznej pomocy ziomkom, nie z własnej nękanym niedolą winy,

oszczędzić im boleści kołatania u obcych progów o kęs żebraczego chleba, salwować honor Polaków, wobec mieszkańców innych narodowości, zarazem zaś obudzić ducha i poczucie, chronić na kresach od zagłady mowę przodków, było zadaniem, jakie przyjęła na siebie garstka patryotów: Karol Bronarski, ks. Stefan Dembiński, Antoni br. Gostkowski i ks. Dr. Ignacy Kornicki, pod przewodnictwem Aleksandra Morgenbessera, oto pierwszy Wydział, jaki w dniu 16. marca 1869 stanął na czele humanitarnej instytucyi, znanej pod nazwą: »Towarzystwo polskie bratniej pomocy«. — W dniu 2. maja 1869 zagaił Morgenbesser w sali ratuszowej Czerniowiec pierwsze walne zgromadzenie członków młodego Towarzystwa. — »Po ojcach naszych« — rzekł on w toku mowy — »pozostał nam skarbiec z cennemi klejnoty, a najcenniejszym z tych klejnotów jest honor narodowy. Strzedz go od utraty, to święta nasza powinność! A czy zgodne jest ze sławą narodu naszego, by bracia

nękani niedolą, wyciągali dłoń i żebrali pomocy tam, gdzie zamiast wspomożenia, spotkają się nieraz z wyrzutem, czynionym całemu narodowi. Na nas cięży obowiązek niesienia pomocy tym, którzy są nam wspólni i czuciem i rodem. Celu tego dopniemy, gdyż posiadamy w skarbcu narodowym drugi jeszcze klejnot, a tym klejnotem jest — miłość...«

Już w czasie pierwszego walnego zgromadzenia liczyło towarzystwo 417 członków, kwota zaś 350 złr. złożona w banku hipotecznym stanowiła zarodek żelaznego funduszu. Niebawem, gdyż już 26. września 1869 odbyło się na ogólne żądanie, drugie, nadzwyczajne walne zgromadzenie, w celu rewizyi statutu i rozszerzenia działalności towarzystwa przez założenie »Czytelni polskiej«. Tę ostatnią myśl przyjęto z radością, a wobec zwiększonej czynności powołano do wydziału dalszych czterech członków. Uzupełniony statut przyjął rząd do wiadomości, poczem w dniu 20. listopada 1869 otwarto uroczyście »Czytelnię polską« w wyna-

jętym na ten cel lokalu. Oceniając użyteczność towarzystwa, poczęły redakcye dzienników polskich przesełać swe pisma bądź bezpłatnie, bądź po zniżonej cenie prenumeracyjnej, wielu zaś z zacnych ziomków, niemniej »Biblioteka polska« w Mihalenach, granicznem miasteczku Rumunii, pospieszyło z nadesłaniem znakomitych darów w polskich książkach. Członkowie towarzystwa ochoczo dążyli w mury instytucyi, młódź rzemieślnicza gromadziła się licznie dla nauki i zabawy, książki krążyły z rąk do rąk, a tak z samego zaraz początku stała się »Czytelnia« wspólnem ogniskiem,ześrodkowującem wszystko, co polskie — co nasze. Gorący duch patryotyzmu wiał w nowym przybytku ; ożywczy pokarm duchowy stał się niezbędną potrzebą dla kresowych braci, którzy odtąd przez długie lata kroczyli pod wodzą Morgenbessera, żwawo w kierunku rozwoju sił zespolonych, w kierunku postępu. Obchody narodowe, wieczorki towarzyskie, koncerta, wycieczki, festyny, loterye fan.

towe, przedstawienia amatorskie, odczyty, wykłady popularne, z rozmaitych gałęzi wiedzy, »Gwiazdka« dla biednych dzieci, wspólny »Opłatek«, składki na rzecz nawiedzonych powodzią, lub pogorzelą braci w Galicyi, stypendya naukowe itd. itd., oto objawy, dowody żywotności towarzystwa, które dzisiaj po ćwierćwiekowych pracach i staraniach iście piękne wykazuje rezultaty. Podług sprawozdania z r. 1892 liczy towarzystwo 12.660 złr. czystego majątku i posiada w bibliotece 4813 dzieł w 7633 tomach, w podręcznej zaś bibliotece popularnej dalszych 428 dzieł w 445 tomach. Sekcya dobroczynności tegoż towarzystwa rozdziela między ubogich ziomków w ciągu roku kwotę 597 złr.; obok tego wypłacono z głównej kasy towarzystwa zapomóg w kwocie 104 złr. sprawiono odzieży, obuwia i książek biednej dziatwie szkolnej za kwotę 407 złr. i wyasygnowano stypendya w kwocie 150 złr.

Z biblioteki korzystało 266 rodzin, które wypożyczyły w ciągu roku 10.152

dzieł w 16,692 tomach tak, iż na jednę rodzinę wypada 36 dzieł w 63 tomach.

Pokonawszy pierwsze trudności, wprowadziwszy instytucyę na spokojną falę istnienia i rozwoju, oddał Morgenbesser r. 1881 ster młodszym siłom rodaków, sam zaś, bacząc z ubocza na dalsze jej losy, wstępował na estradę tylko przy sposobności narodowych obchodów, krzepiąc druhów do dalszej pracy gorącem słowem prelegenta. — Ci w uznaniu zasług około dobra współziomków, wpisali Morgenbessera na listę honorowych członków, a zarazem ozdobili r. 1883 portretem jego przybytek kresowego ogniska.

O ile sprzyjał Morgenbesserowi los w pracach dla dobra rodaków, o ile pozwolił mu zbierać owoce trudów, znachodzić nagrodę w ogólnem uznaniu i szacunku, o tyle nie szczędził mu klęsk w gronie rodzinnem, o tyle krwawił serce jego, jako syna, brata, ojca i małżonka. — Zgon sędziwej matki i syna. Edwarda (r. 1867), ucznia szkół agronomicznych, zgon ośmnastoletnej córki Stefanii

(r. 1870), zgon ostatniej siosty Emilii, zamężnej Smołuchowskiej (r. 1888) w końcu śmierć żony, która po 45 latach wspólnej doli, pożegnała ($^{13}/_{4}$ 1888) ukochanego małżonka, nie mogły pozostać bez donośnego wpływu na dręczonego w dotatku fizycznemi cierpieniami męża. — Osamotniony przelał Morgenbesser całą potęgę uczucia rodzinnego n‹ jedynego syna Hipolita, na synowę, na małego wnuczka, którego polecił ochrzcić, tak chlubnie zapisanem w rocznikach familijnych imieniem Edwarda. —

Pomimo potężnej pracy zawodowej, powimo udziału w życiu publicznem, pomimo dzierżenia standaru patryarchy Polonii kresowej, pomimo ciosów w gronie rodzinnem, nie umilkła Muza Morgenbessera, nie leżały dla niego odłogiem omszone kroniki dziejowe, nie były łomy czasopism peryodycznych pozbawione jego artykułów społecznych i politycznych. — Nieprzeparty pociąg twórczy wkładał mu pióro do ręki, wieczorne, nocne godziny wabiły do biurka, przy którem przenosząc

swe myśli na papier, znajdował ulgę w fizycznych bolach i cierpieniach. — Poruszając kwestye bieżące zagłębiał się w tok zdarzeń dziejowych, smagał satyrą błędy i wady społeczeństwa, które z łatwością odkrywał jego zmysł spostrzegawczy wśród bliższego i dalszego otoczenia. —

Obok jawiących się w Czerniowcach, niestety krótkotrwałych, czasopism polskich, obok wydawanej obecnie na kresach, nie bez wysiłku, rok jedenasty „Gazety polskiej“ otrzymywały galicyjskie czasopisma, jak „Dziennik lwowski“, „Gazeta narodowa“ „Reforma“ itp. artykuły jego pióra. — Cenił te artykuły polityczne Franciszek Smolka, skoro zachęcał Morgenbessera do dalszej pracy. — „Od 1 sierpnia b. r.“ — pisał Smolka w tej mierze 23 lipca 1870 — „ zmieni się skład redakcyi, a wtedy jestem pewny, iż pójdzie dobrze, co dziś właśnie bardzo pożądaną jest rzeczą, kiedy wikłające się stosunki wymagają przezornego i wytrawnego obrabiania cisnących się pod rozbiór kwestyj. Będę Ci bardzo wdzięcznym,

jeżeli redakcyi Dziennika będziesz udzielać korespondencyj, wyświecających stosunki bukowińskie !! ...

Artykuły treści naukowej, umieszczane w czasopismach tudzież „Albumie Rapperswylskim" wyrobiły Morgenbesserowi imię badacza dziejów polsko — mołdawskich, „dały impuls do styczności z pracującymi na tem polu pisarzami. — Pomiędzy tymi ostatnimi spotykamy Kazimierza Stadnickiego, którego jeden z pierwszych listów przytaczamy w dosłownem brzmieniu pojedynczych ustępów. — „Wielmożny Panie Dobrodzieju! Przedewszystkiem dziękuję za list do mnie wystosowany. — Pracujemy na jednem polu, powinniśmy więc podać sobie rękę korzystając z wolności pióra, oraz z tylu źródeł, przeszłości naszej tyczących się, które od lat trzydziestu wydane zostały, starać się, dalecy od wszelkiej narodowej stronniczości, wydobywać z nich czystą prawdę, co dotąd nie koniecznie miało miejsce. —

Imię pańskie dobrze mi od lat wielu

znane. — Z wyjątkiem „Albumu z Rapperswylu“, który tutaj nie cyrkuluje, czytałem innne pańskie rozprawy, a doznawszy zawodu przy innych pracach uczonych, szumnie zapowiedzianych, jak np. Roeslera które nie dalej sięgają, jak epoki panowania Rzymian, Alanów, Gotów, cieszyłem się spotkać z autorem, który kieruje swe śledztwa ku nowszym czasom, mianowicie tym, gdzie t. z. Wołoszczyzna weszła w stosunki z Polską. — Główną zaporą będzie zawsze brak krytycznej historyi Mołdawii i Wołoszczyzny, pisanej w przystępnym języku. — Może biblioteka uniwersytetu w Czerniowcach posiada takową. — Tutejsze mają tylko Engla „Geschichte der Moldau und Wallachei“, który czerpał z kronik niekrytycznych węgierskich, a te znowu, o ile się Polski tyczyło, z Długosza, również nie krytycznego. — Drugi brak dotkliwy kodeksu dyplomatycznego Bukowiny bez którego nie podobna oznaczyć dokładnie ościennych granic. — Słaby początek zrobiono wydaniem kilku dokumentów mołdaw-

skich w siódmym tomie aktów ziemskich i grodzkich, wychodzących we Lwowie.— Prawdopodobnie archiwum zniesionych klasztorów na Bukowinie wielkie zawiera w tym względzie skarby . . "

Wynikiem współudziału Morgenbessera w redakcyi Albumu Rapperswylskiego, była bliższa wymiana myśli z sędziwym. Platterem, wymiana, dotycząca nie tylko kwestyj publicznych, lecz także i spraw prywatnych, familijnych.

„Wielmożny Panie!" — pisał Plater 18 kwietnia 1888 po otrzymaniu wiadomości o śmierci żony Morgenbessera — „Dziś dowiedziałem się o bardzo boleśnej stracie w osobie czcigodnej i wielce zasłużonej małżonki; śpieszę z wynurzeniem mojego głębokiego współczucia i udziału serdecznego w żałości. — W takiej chwili żalu w jednym Bogu czerpać można potrzebne siły. — W moim podeszłym wieku bardziej, niż kto inny, jestem otoczony grobami; czekam, zanim sam do grobu wstąpię. — Życzę Szanownemu Panu, pełnemu patryotycznej zasługi, pod-

dając się woli Boga, dalszej pracy narodowej, która już wiele dobrego zdziałała. — Pełen życzliwości i poważania.“

Długoletni pobyt na kresach, skupianie pod swój znak wyrzuconych losem z ziemi ojczystej rodaków, zagłębianie się w wypadki dziejowe u wschodnich granic Polski, wszystko to nadawało Morgenbesserowi blasku, otaczało go pewną aureolą. — Niby Mohorta postać widniała osoba czujnego szermierza, budziła szacunek i sympatyę wśród rozprószonych po dalekich zakątkach świata rodaków, budziła sympatyę wśród warstw, walczących o swój byt, zdobywających twardą pracą swój chleb codzienny. — Dowodem tego uznania, jakiemi obdarzały Morgenbessera te właśnie sfery społeczeństwa, miłem zjawiskiem korespondencya wystosowana do niego 29. września 1869 przez „Towarzystwo polskie, Kościuszko, w Gallen“. „Dostojny Panie, Szanowny Obywatelu! Mamy zaszczyt obok niniejszego przesłać dyplom na członka honorowego dla Szanownego Obywatela, prosząc, byś

takowy raczył przyjąć jako dowód wysokiego szacunku. — Cześć i pozdrowienie".

Nie pozostał widocznie dłużen Morgenbesser serdecznej odpowiedzi, skoro pod datą 11. listopada 1869 znajdujemy drugą odezwę wspomnianego townrzystwa; „List Szanownego Obywatela wraz z datkiem dla kasy Towarzystwa odebraliśmy, za co niniejszem składamy Mu podziękowanie, z tem zapewnieniem, że dar, o ile szlachetnie przez Ciebie ofiarowany, również podobny cel otrzyma. — Prawdziwą radością przejęci Twym, tak serdecznym listem, nie możemy pominąć uwagi, iż mianowanie Szanownego Obywatcla na członka honorowego, było tylko skromnem z naszej strony uznaniem ciągłych prac Jego, jako prawego patryoty, miłującego ujarzmioną ojczyznę.

Uznając zasadę łączności, wszystkich po świecie rozrzuconych latorośli, tego wielkiego narodu, którego posłannictwem: męczeństwo, damy jej dowód przy zdarzonej sposobności, dziś zaś zdala od Was,

jednakże myślą i sercem zawsze z Wami. Kończąc tę dla nas tak miłą i zaszczytną korespondencyę, łączym wyrazy winnej Ci czci z uściskiem bratniej dłoni. — Braterskie pozdrowienie."

Podobnie jak towarzystwo „Kościuszko", nie omieszkał i wydział stowarzyszenia czeladzi „Gwiazda" we Lwowie wpisać Morgenbessera (15 stycznia 1871) w poczet honorowych członków, a zarząd „Biblioteki Polskiej" w Rumunii wysłać do niego (14 lutego 1887), list z Jas następującej treści: „Zacny Panie! W myśl ustawy § 26. uchwalił Zarząd zaprosić Pana na opiekuna t. j. Honorowego Członka Biblioteki, Pan bowiem należysz do pierwszych, a najdzielniejszych krzewicieli samowiednego życia polskiego na Bukowinie, Pan założyłeś Czytelnię polską w Czerniowcach i kierowałeś nią w czasach najcięższych początkowego rozwoju, Pan wreszcie jako autor „Obrony Sokołowa" „Palestry" i różnych rozpraw historycznych, zająłeś poczesne miejsce w piśmiennictwie naszem —

Tuszymy sobie, że przyjmiesz i nad naszą in tytucyą opiekę moralną i nie odmówisz nam rady swej światłej w tak twardych dla wszystkich, a szczególniej dla nas na tułactwie, okolicznościach. Cześć i pozdrowienie"

Oddany pracom literackim poważnej, naukowej treści nie rychło powrócił Morgenbesser do ogłaszania drukiem swych spostrzeżeń i uwag, dotyczących ujemnych, śmiesznych stron społecznego życia. Dopiero ponowne wydanie „Obrony Sokołowa", dowód uznania ogółu dla tej publikacyi, zachęciło go do postawienia dalszych tego rodzaju manuskryptów u tłoczni drukarskiej. — Pierwszym, ogłoszonym r. 1880 utworem była „Palestra" czyli „Wojna prawników". — W wstępie dał autor odprawę przeciwnikom, niemniej redaktorowi wiedeńskiego „Postępu", który bez pozwolenia, Morgenbessera ogłosił „Obronę Sokołowa", następnie zaś, interpelowany w tej mierze, podniósł zarzuty przeciw wartości utworu.

, , ...

„Zacząłem śpiewać, aż tu śmiech w
Warszawie;
„Nie dosyć na tem w Poznaniu gwi-
zdano,
„We Wiedniu nawet spokoju nie dano.
„Tam postępowy jakiś ilustrator
„I cudzych rzeczy niezwykły amator,
„Czerpał z mych natchnień, w końcu
mnie ofukał,
„Że na kradzionych rymach się oszu-
kał . . . “

W „Palestrze“ karci autor małomiejski świat prawniczy, smaga krętactwo, nieuctwo i wykpigroszostwo. — Przytaczamy jeden ustęp, w którym opisanym jest egzamin kandydata adwokatury:

. . . . „Lecz słuchaj Marcinie,
„Coś pan deputat szepcze po łacinie;
„Przerzuca tomy voluminów spore,
„Przytrzymał tytuł: de procuratore,
„Pyta: „Powiedz mi panie dependencie
„Na czem zależy dependenta wzięcie?“ .
„Pomyślał Marcin — głupstwo — od-
powiada:

„Niech żadnych więzów sobie nie nakłada,
„Z męstwem szermierzy i z tyłu i z boku
„Przeciwnikowi nie ustąpi kroku
„Wybiera sprawy, gdzie kruczki i haczki
„Bo ze spraw takich spływają przysmaczki,
„Rozgłos się tworzy, sława w niebo dąży,
„A koło niego tłum klientów krąży. —
„Głupiec obrońcą czystych spraw się mieni,
„Więc się czystości dosłuży w kieszeni. —
„Praca to nie żart, więc prostuj co krzywe,
„Gdy wyrok wygrał, więc bronił uczciwie. —
„Białe z białego zrobić to nie sztuka,
„Ale wybielić czarnego kaduka,
„W tem spryt panowie. — Mecenas dla kogo?
„Przecież dla siebie. — Postępować wrogo

„Przeciwko sobie — samobójstwo przecie,
„Zresztą łaskawcy — powiem, lecz w sekrecie,
„Przy mecenasie i sędzia coś liźnie,
„Miodek, węgrzynek, sumka w gotowiźnie . . . "

Mimochodem dał Morgenbesser w powyższym utworze wyraz oburzeniu z powodu niszczenia zabytków przeszłości, pewnemu wandalizmowi, na rzecz celów, częstokroć niemoralnych, lecz przynoszących materyalne korzyści:

„Były pomniki królów i hetmanów,
„Były kanclerzów, były kasztelanów
„Były grobowce misternej struktury,
„Dziś pozostały ruiny i dziury,
„I chyba przybysz jaki postępowy
„Wyjmie do fabryk z tąd kamień grobowy
„I w gorzelniane włoży fundamenta,
„Pomnik hetmana niesie tu procenta!
„Natomiast karczma nie przepadnie marnie,
„Tu pan wielmożny chodzi gospodarnie,

„Podpiera boki, łata dach i ściany,
„Odnawia pokost wapienno-gliniany,
„Dźwiga z upadku, kiedy w polu sławy
„Legnie biedaczka — tyle pan łaskawy!
„Bo karczma jestto zdrój zawsze obfity,
„Wydaje złoto, srebro, miedź i kwity.—
„Tu dla jejmości mantyle się rodzą,
„Z karczmy, szampany, ostrygi przychodzą;
„Z tąd baletniczki poczynają skoki,
„Trele śpiewaczek czerpią tu obroki
„Z tąd faetony, ogniste folbluty
„Bale, teatry, kulisy, reduty. —
„Z tąd jegomości fundusz na zapisy
„Z tąd na odczepne, z tąd na kompromisy,
„Tu na wekselki dają się odpłaty,
„Tu odrastają ruletowe straty,
„Z tąd idzie droga na świata kończyny
„Wiednie, Paryże, Monaka, Londyny . .
„Suchą intratą — kto karczmę nazywa
„Z księgi Alwara zuchwale przedrwiwa . . . "

Tematem następnego poematu humorystycznego p. t. „Myślący burmistrz", wyda-

nego r. 1881 są ułomności autonomicznych władz miasteczek naszych. — Uprzątnąwszy się w tym kierunku wymierzył Morgenbesser cały szereg pocisków przeciw hreczkosiejom, włóczącym się po jarmarkach, grającym w karty, puszczającym marnie resztki grosza, a zaciętym wrogom książek i czasopism — W „Zwycięstwie książki" noweli galicyjskiej w 24 obrazach znalazły również stosowną fotografię matactwa, nieodstępnych adlatusów, znanych dobrze ogółowi faktorów i niepożądanych częstokroć pośredników.

. . . .

„Przybiegł nareszcie gość oczekiwany,
„Duch opiekuńczy — faktorem prze
zwany. —
„To pan Majorko, co brodę miał rudą,
„Wzrok przenikliwy, rażący obłudą. —
„Lecz z ziemianinem żydek sobie radzi,
„Gdy „jaśnie panem" szlachcica obka-
dzi . . . "

Omawiając losy księgarni przedstawia autor dwie wydeptane drogi, jedna równoległa ze sklepem utarta przez szaracz-

ków, druga kabłąkiem sklep okalająca, utarta przez jaśnie wielmożnych, gdyż:

„Jaśnie wielmożnym książek woń nieznośna,
„Twarz kolporterów znacząco ukośna,
„Do wszystkich w świecie więc Gubrynowiczów
„Wołają „piszcie do nas na Berdyczów!!!.

Zupełnie inny obraz przedstawia natomiast pole popisu karcianego; tam

„ . . . . widzowie i gracze
„Naiwne fryce i kart wyjadacze
„Siedzą przy stołach; zwycięzcy, pobici
„Tak ci, jaki tamci w stek karciany wryci. —
„A ten co siedzi, przy wielkim ołtarzu—
„Istny desperat — jakby na cmentarzu
„Siedział nad świeżą mogiłą dziec ęcia,
„Lub głowę chylił katowi do ścięcia.—
„Cóż? czy go nie znasz? to nasz pan Antoni;
„ Jeszcze się broni, sił ostatkiem broni
„Już cios ostatni ma w niego uderzyć;
„Przegraną bitwę potrafiż on przeżyć?
„Wydęte oczy przykute do karty,

„Płomienne lica i oddech zaparty,
„Ręce się trzęsą, włosy najeżone,
„Nogi zdrętwiałe, w jeden kłąb splecione . . , ,
„ . . . .
„ . . . .
„Stare to grzechy, opłakanej treści,
„Tą drogą idzie starych pni ruina
„Tu się sprzedajność, tu zdrada poczyna,
„Zepsucie wiary, narodowej sławy
„Zatrata ziemi i ten los nasz łzawy!....

W utworze wspomnianym, usiłującym w przenośni wykazać, iż tylko wiedza, nauka, oświata, zdoła wykorzenić raka, toczącego materyalną egzystencyę społeczeństwa, znajdujemy poważny obrazek dziada-lirnika, obrazek kreślony widocznie przez autora pod wpływem tego pietyzmu, jaki przechował dla liry z dawnych lat, z czasów chłopięcege wieku.

Niemiłe w obwinionych wrażenie wywołała ta „Nowela galicyjska", a w zamian za gromy, ciskane przez nich na autora, ogłosił tenże drukiem (1887) „Ju-

bileomanię", w której znów stawia pod pręgierz wady galicyjskiej szlachty polskiej, introdukując swój utwor aluzyą do wrażenia, jakie sprawiła poprzednia jego satyra.

„Zwycięstwo książki! — to grzech,
więc pokutę
„W błagalną osnuć należy się nutę;
„Więc księgowstrętu odwołuję brednie
„Wzory wszech wiedzy ogłaszając
przednie
„I zadmę w surmę wiekopomnej sławy
„Zbiorów mądrości uczczenia ciekawy."

Jest to właściwością pióra Morgenbessera, iż wymierzając w satyrach razy, zbacza niekiedy z pierwotnego kierunku, dotyka pociskami mimochodem stojące na uboczu postacie i fakta, przerzuca uwagę czytelnika na odrębne temata i wypadki, tnie w prawo i w lewo napotykanych po drodze przeciwników. — Widocznym w tem nawał cisnących się pod pióro myśli. — Nie zawsze jednak są zrozumiałe dla ogółu tego rodzaju wycieczki autora, toż nie jeden z czytelników, nie pojmuje znacze-

nia, nie odczuwa ponętnej ich strony. — Jako przykład może posłużyć nam w tej mierze drugi ustęp „Jubileomanii“, w którym znajdujemy aluzyę do stosunków bukowińskich:

„Więc Horodeńsko — Zaleszczycką drogą
„Dójdziem najprędzej, choć noga za nogą.
„Przebóg! ta droga Bukowiny słucha,
„Zabije serca, wyziębi nam ducha!
„Tam czerniowieckie panują kahały
„Ferfassungstraje, giermany, centrały,
„Polakożercze czyhają tam kupy,
„Naszych rycerzów butwieją tam trupy,
„Tam alma mater jaszczurczemi oczy
„Morar prze iw nam z Apologią kroczy,
„Tam bizantyńska ucztuje biesiada,
„Na ustach miłość, ale w sercu zdrada!..“

Z drugiej strony napotykamy w pracach autora niejedną prawdę dziejową, uchwyconą mimochodem zgrabnie w kilkuwierszowe zdanie. Tak opisując siestę poobiednią dziedzica Parnasówki przerzuca się nagle myślą w losy ojczyzny i społeczeństwa:

„Błogosławionych snem zasnął powoli,
„A śpi tak smacznie, bo go nic nie
boli. —
„Tak to ojcowie spali i dziadkowie
„Ale nie spali żydzi i wrogowie,
„Więc gdy się pierwsi pobudzili z wiedzą,
„Spostrzegli, że im tamci w gniazdach
siedzą." —

Chwytając w swych utworach satyrycznych sceny z życia prywatnego, społecznego, odwzorowując grzechy i grzeszki, nawyczki, przywary, błędy i wady, stawia Morgenbesser przed oczy widza tak obfity kalejdoskop postaci, iż obejmuje nim przeważną część warstw naszego społeczeństwa. — Biorąc wszystkie satyry razem, otrzymujemy pewną całość, która nieliczne stosunkowo sfery wyłącza z pod jeneralnej chłosty, z pod oceny autora, obdarzonego bystrym wzrokiem, zmysłem krytycznym, spostrzegawczym. — Szlachta, szlachcianki, hreczkosieje, panicze, małomieszczanie, ich połowice, świat staropanieński, palestra, funkcyonaryusze

gminni, urzędnicy, księża dbający o wygodne życie, w końcu żydzi, do których nietajoną, tchnącą antisemityzmem, żywił niechęć, wszyscy ci nie uszli ostrego pióra satyryka. —

Zamknąwszy Jubileomanią cykl satyr, przeniósł się Morgenbesser znów na pole dziejów ojczystych, nastroił, jako sędziwy lirnik gęśl swoją by przywołać przed pamięć kilka obrazów z ostatnich chwil tracące swą samoistność Rzeczy pospolitej. —

„Śpiewy historyczne", ogłoszone drukiem r. 1890, są dalszym ciągiem Spiewów Juliana Ursyna Niemcewicza, któremu poświęca też autor słowo wstępne:

„Wieszczu! Tyś śpiewał narodu sławę,
„Cnoty, tryumfy, walecznych zgon
„Nam łzy męczeństwa zostały krwawe,
„Tyś nam rozpaczy zostawił plon . . .

„Przy zgonie matki łzy wypłakałeś
„Do dalszych śpiewów już łez niemiałeś. —

„Ci tam! nie płaczą, nic nie stracili,

„Patryotami, jak byli — są,
„Sprzedali wolność, sercu ulżyli,
„Sprzedają ziemię, śrebników chcą
„Więc zachowując co było grzechem
„Miłość bezecnym gaszą oddechem
„Lecz my śrebrników nie łakniem
dźwięku,
„Wątek powieści chwytamy tam,
„Gdzieś go z omdlałych wypuścił ręku
„Do dawnych obraz stawiamy ram;
„Tobie tryumfy nam klęski w dziale
„Hymny zwycięstwa Tobie, nam
żale. . .“

Nie pozbawionym zapału jest ustęp, w którym stojący nad grobem Morgenbesser zamyka w dniu rocznicy wiekopomnej konstytucyi patryotyczne twory muzy:

„Sąsiedzi resztkę Polski zabrali
„Polska skonała“! tryumfowali
„Ale my wierzymy wszędzie
„Polska była — jest i będzie!“

Nie sama tylko, jak nadmieniliśmy kilkakrotnie, poezya, nie same ulotne artykuły dziennikarskie lub historyczne były

przedmiotem pióra Morgenbessera. Długie no·e spędził on nad kronikami pragnąc przedstawić ziomkom całokształt stosunków polsko-mołdawskich tej właśnie epoki, w której wojewodowie, bądźto jako wasale uginali kolana przed tronem Jagiellonów, bądź też jako najezdzcy pustoszyli ogniem i mieczem dzielnice Rzeczypospolitej. — Owocem tych studyów jest dzieło p. t. „Przyczynek do dziejów Mołdawii“. — Nie ogłosił go jednak autor zaraz drukiem, lecz przechował czas pewien w tece, następnie zaś złożył rękopis w bibliotece zakładu nar. im. Ossolińskich. — Był to krok niepraktyczny, krok, którym Morgenbesser pozbawił się dobrowolnie uznania, na jakie mógł i powinien był liczyć. — Przeoczył on okoliczność, iż obecnie, wśód gorączkowej pracy na polu badania przeszłości, rok, dzień prawie każdy, do coraz to dalszych wiedzie odkryć, coraz to głębsze odkrywa źródła, tajniki, że więc dawniejsze studya, choćby najskrzętniej zbierane, muszą przy spożnionem ogłoszeniu drukiem, ustąpić

miejsca wynikom nowszych badań. — Tak miała się rzecz i z „Przyczynkiem do dziejów Mołdawii". — Rękopis kursował w bibliotece z rąk do rąk, był kronicą niejako, z której nie jeden z późniejszych pisarzy czerpał dla swych celów, gdy zaś wskutek zabiegów rodziny i przyjaciół Morgenbessera przəszedł (r. 1892) na półki księgarskie, nie mógł wywołać należnego wrażenia.· — Krytyka, stojąca na punkcie objektywnym, przyjęła chłodno dzieło, którego przerobienie, uzupełnienie na podstawie wyniku nowszych badań, leżało już poza granicą sił twórcy, stojącego u przedsionka śmierci:

„Gdyby przed laty piętnastu był Morgenbesser wydał powyższą pracę, bezwątpienia nie byłby się spotkał z sądem zbyt może surowym" — twierdzi słusznie Dr. Aleksander Czołowski w swej recenzyi, ogłoszonej w „Kwartalniku historycznym — Rocznik VI zesz. IV — 1892" — to też i my nawzajem nie czynimy krytyce żadnego zarzutu, lecz kreśląc żywot wielce, bezprzecznie zasłużonego krajowi mę-

ża, znając właściwy stan rzeczy, znając przyczyny, musimy wyświecić sprawę, by nie pozbawić badacza przeszłości tego uznania, by nie zdzierać z grobu jego tych gałązek wawrzynu, jakie mu się słusznie należą. W każdym razie zasługą Morgenbessera, iż pierwszy niemal u nas zaczął badać sprawy polsko — mołdawskie, i nie jedno uczynił ciekawe odkrycie, nie jednej udzielił wskazówki, torował drogę dla młodszych kolegów. — Uznawali zasługi jego ci wszyscy, którzy mieli sposobność zajrzenia już dawniej do gotowego rękopisu. — Prawdziwie ciepłą jest odezwa, wystosowana w tym przedmiocie przez Agatona Gillera:

„Rękopis, który mi, czcigodny panie, powierzyć raczyłeś, odczytałem z prawdziwą przyjemnością i zarazem pożytkiem dla mej wiedzy. — Posiadamy wielu historyków i badaczy, którzy nie żałowali trudu i czasu dla wyjaśnienia prawdy dziejowej w stosunkach Polski do sąsiadów, żaden jednak z nich nie przedstawił nam dokładnie jej stosunku do Mołdo-Wołoszy,

czyli dzisiejszych Rumunów, żaden oprócz pana nie podjął specyalnych nad nim badań. — Pan pierwszy puściłeś się z siekierą w las ciemny dziejów polsko — wołoskich i zacząłeś dokładniej oceniać naturę i charakter wzajemnych wpływów tych dwóch narodów. — „Przyczynek do dziejów Mołdawii“ jest dziełem, które Ci zapewnia, czcigodny panie, poważne stanowisko pomiędzy polskimi historykami.— Zdaje mi się, że dzienniki drukowały z niego ustępy, powinna być atoli wydrukowaną w osobnej książce jego całość.— O potrzebie opublikowania całości tak jestem mocno przekonanym, iż gotów jestem pomimo licznych zajęć, robić sta rania o wynalezienie nakładcy na to dzie ło. — Nie prędko będę we Lwowie, gdy będę, nie zapomnę szukać nakładcy.—Starania moje niech pana nie powstrzymują w zamiarze wysłania manuskryptu do Raperswylu. — Rękopis będzie tam bezpieczny, a jeżeli obecnie nie znajdziemy nakładcy, w takim razie wydrukuję go za lat kilka, gdy już wydział historyczny przy

Narodowem Muzeum w Rapperswylu zostanie, jako filialne tegoż Muzeum towarzystwo, zorganizowanym i rozpocznie swoje wydawnictwa. — Projekt naukowo-narodowej, rozległej czynności przy rapperswylskiem Muzeum nie został zarzucony. — Jeżeli Bóg da nam obu dłuższe życie, pewny jestem, że mi pan nie odmówi swej pomocy w tej czynności. —

Jeszcze słówko. — Prowadź pan dalej swoje badania polsko-wołoskie, aż do najnowszych czasów. Nikt od Ciebie, czcigodny panie lepiej, nikt z większym pożytkiem dla narodowej sprawy badań tych prowadzić nie potrafi. — Dzieła, jakie w tym przedmiocie wydasz, będą prześliczną koroną Twojego obywatelskiego i literackiego żywota.—"

Nie poszedł Morgenbesser za radą Gillera, lecz, jak wspomnieliśmy, złożył rękopis ów w bibliotece zakładu im. Ossolińskich i spowodował tem ponowne omawianie kwestyi przez Gillera w liście, pisanym z Stanisławowa 16-go czerwca 1886:

„W końcu lipca b.r. powrócę do Rapperswylu, gdzie wzywa mnie obowiązek przy Narodowem Muzeum. — Hr. Platter w każdym liście prosi i nagli, abym prędzej wracał, przypominając, że ma już przeszło lat 80. Jakkolwiek przykro mi kraj opuszczać, ale sprawa ważnej i bogatej polskiej instytucyi, która ma wielką przyszłość przed sobą, wymaga mojej bytności w Rapperswylu. Mamy projekt utworzyć przy Narodowem Muzeum „Wydział wydawniczy“ i założyć własną drukarnię. -- Rękopisy znajdujące się w archiwum muzealnem, uznane przez wydział za godne druku, będziemy kolejno po sobie wydawać. — Szkoda wielka, że historyę Mołdawii złożyłeś pan w bibliotece Osolińskich, owiele prędzej doczekałaby się ogłoszenia, gdybyś pan rękopism powierzył Narodowemu Muzeum w Rapperswylu. — Uważałbym za mój obowiązek staranie, ażeby to piękne znane mi dzieło, nie pozostawało dlugo w ukryciu. — Narodowe Muzeum w Rapperswylu polecam dalszej opiece i protekcyi czcigodnego pana. — “

Nieomieszkał pokrewny Morgenbesserowi piórem humorysta Jan Lam zabrać głosu w tej sprawie korespondencyą, kreśloną 30 czerwca 1886:

„Pozwalam sobie ofiarować Wielmożnemu Panu dołączoną tu broszurę, na dowód, że i młodzi humoryści od czasu do czasu zajmują się historyą. —

Wbiła mi się klinem w głowę sprawa manuskryptu Wielmożnego Pana, złożonego w bibliotece Ossolińskich. Zakład ten nie posiada niestety dostatecznych funduszów, ażeby mógł ogłaszać drukiem wszystkie cenne materyały, które się w jego zbiorach nagromadziły. Ale jest inny sposób na to wszystko. — S. p. Gołuchowski położył tę zasługę, że, aby nadwyżka przychodów „Gazety lwowskiej" nie szła do Wiednia, lecz była obracana na pożytek nauki i literatury naszej, założył miesięcznik p. t. „Przewodnik naukowo literacki". — Miesięcznik ten rozwinął się bardzo pięknie pod kierownictwem Władysława Łozińskiego. — Czy nie zechciałby mnie Wielmożny Pan upoważnić

do zwrócenia uwagi redaktora „Gazety lwowskiej“ i „Przewodnika“ na pańskie dzieje Mołdawii. — Pragnąłbym tego bardzo. bo tylko tym sposobem dowiem się wielu rzeczy, których nie wiem, nie znając zródeł, z jakich Wielmożny Pan czerpać raczyłeś. —“

Zagłębiony, rozmiłowany w dziejach polsko-mołdawskich, pieścił się, rzec można, Morgenbesser każdą publikacyą, ogłaszaną w tym przedmiocie przez innych pisarzy, a daleki od cienia zazdrości autorskiej, spieszył ochotnie z radą i wskazówką, zachęcał do wytrwałości, do dalszej pracy w rozpoczętym kierunku. — Z tą gotowością stoi w związku list, wystosowany do niego z Wiednia pod datą 1-go listopada 1887: „Czcigodny Panie komorniku Dobrodzieju! Przepraszam, iż ośmielam się trudzić Czcigodnego Pana; usprawiedliwieniem niech będzie łaskawość Jego dla mnie. — Pragnę zabrać się do pracy większej, dotyczącej rzeczy wołoskich, więc zwracam się do ich znawcy z prośbą o możliwe rady i

wskazówki. — Chodzi mi o zbadanie stosunku Mołdawii do Węgier i Polski od samego początku, gdzie tego jaki ślad napotykamy. Jak daleko sięgnąłbym w tej pracy, tego nie mogę przewidzieć. Obecnie zwracam się do robienia odpowiednich regestrów z źródeł polskich i Hormuzackiego. Otóż proszę uprzejmie Czcigodnego Pana komorn ka o poniformowanie mnie co do literatury rumuńskiej historycznej, lub w ogóle gdzie mam czegoś w niej szukać; także o jakich wydawnictwach źródłowych wołoskich. Czy z polskich jest co źnane prócz X. tomu źródeł dziejowych Pawińskiego i rzeczy, które się znajdą pewnie w Monumenta Pol. historica i w wydawnictwie Aktów grodzkich i ziemskich z archiwum Bernadyńskiego. Do Długosza zaglądnę, choć wiadomości jego trzeba naturalnie przyjmować bardzo ostrożnie. Skoro już o tyle rzeczy Czcigodnego Pana trudzę, ośmielę się zapytać, czy możnaby otrzymać złożony w bibliotece Ossolińskch rękopis Jego; także do kogo z Rumunów się udać.

Jeszcze raz przepraszam i kreślę się z głębokim szacunkiem Czcigodnego Pana komornika uniżony sługa Stanisław Krzyżanowski.“

Po ogłoszeniu drukiem „Przyczynku do dziejów Mołdawii“ wyciągnął Morgenbesser, zadowolony, iż praca jego stała się dostępną dla szerszych kół rodaków, z głębi biurka swego, drugi dawny manuskrypt, oddając go do dyspozycyi rodziny. Manuskrypt ten wyszedł z druku r. 1892 p. t. „Kilka uwag o przyczynie upadku Polski“. W treściwej broszurce zastanawia się tutaj autor nad ogólnym ustrojem dawnego społeczeństwa polskiego, znajduje go w całości błędnym, wadliwym i temu spaczeniu całej maszyny wewnętrznej, a nie pojedynczym partyom, lub osobistościom politycznym przypisuje przyczyny klęsk, jakie przed stu laty spadły na ojczyznę.

Obok drukowanych dzieł pozostała po Morgenbesserze spuścizna w manuskryptach, których część była przedmiotem odczytów jego podczas narodowych

uroszystości w murach „Czytelni polskiej". Manuskrypta te są zatytułowane: „Wspomnienie o hetmanie Stanisławie Żółkiewskim". „Uwagi nad dziełem F. A. Wickenhausera p. t Bochotin o Geschichte der Stadt Cernäuz und ihrer Umgegend Wien 1874", „O Iwanie groźnym", „Początek i charakter ludu i rządu moskiewskiego", „O Dymytrach Samozwańcach i o Marynie Mniszchównie", „O Adamie Mickiewiczu jako obywatelu", „Odczyt w dzień obchodu zgonu Adama Mickiewicza, 30 listopada 1890".

Ostatnie pociągi, nie ubogiego w płody pióra swego poświęcił Morgenbesser nakreśleniu własnych losów od pierwszych chwil dziecięcego życia, aż do dnia opuszczenia ścian politycznego więzienia. Pamiętniki te, złożone w Muzeum Rapperswylskiem zawierają nie samą tylko autobiografię, lecz także i opisy równoczesnych stosunków społecznych i wypadków politycznych.

Zamknąwszy tekę prac literackich oddawszy zarząd zdobytego oszczędnością

majątku ziemskiego Babin, w pobliżu Horodenki i Wierzbowce, w Kocmanieckim powiecie, w ręce syna, spędzał sędziwy Nestor Polonii bukowinskiej ostatnie lata życia w nieutulonym żalu za małżonką, wśród walki z dotkliwem cierpieniem fizycznem, o którem wiedział, iż tylko śmierć kres mu położyć jest zdolną. Daremnie upraszał go syn o zamknięcie biura notaryalnego i przesiedlenie się do Lwowa, gdzie przy jego boku, pod opiekuńczą ręką synowej, patrząc na płofigle małego wnuczka, mógł znaleść spokój, częściową bodaj ulgę o cierpieniach, mógł rozerwać dręczone samotnością myśli. Nie staremu kresowcowi było opuszczać stanicę, w której przez pół stulecia stał czujnie na straży dobra współrodaków, nie jemu było opuszczać posterunek, jaki mu z wieku, zasług, doświadczenia poruszyli skupieni na okół niego ziomkowie, nie jemu było opuszczać tę garstkę przyjaciół starych, i rówieśników, z którymi mile gawędził o wspólnie przebytych losach, nie jemu było roz-

stać się z murami biora, do których tyle wiązało go wspomnień, nie jemu żegnać grobowiec familijny, te łany zielone, bory Bukowiny, tę Prutu wstęgę, ten szczyt Cecyny, ruiny zamku litewskich Koryatowiczów, które tyle natchnień wlały w duszę jego, które były świadkiem opisywanych przez niego z takim zapałem, wypadków dziejowych. Tam na tę ziemię, u granic Polski los go dla służby ojczyzny przeznaczył tam przebył pół wieku, przebył szczęścia chwile, tam postanowił wytrwać do końca, złożyć obok rodziny i przyjaciół kości swoje, kurhanem przyświecać następnym pokoleniom, kurhanem stwierdzić spełniony obowiązek.

Codziennie o stałej godzinie spotykali mieszkańcy Czerniowiec znaną im dobrze postać starca, dążącego utartym szlakiem do biura, lub swego cichego mieszkania. codziennie zjawili się u niego interesanci, polecając swe sprawy opiece rejenta* a choć tenże zredukował kancelaryę i drobniejsze tylko zostawiał interesa, nie brakło klientów, którzy przedświadczeni o

zacnośći męża garnęli się chętnie do jego pieczęci i podpisu. Nie każdemu też stała ta pieczęć, ten podpis na usługi; tylko niczem nie zamącona sprawa zyskiwała gościnne przyjęcie. Długoletnia praktyka ten uświęciła system, toż maluczcy, ubodzy, prostaczkowie szli pełni zaufania po radę do rejenta, pewni, iż znajdą w nim ojca i opiekuna.

Polityka, przyszłość ojczyzny, przyszłość tego dwudziestotysięcznego zastępu ziomków, który rzucony po za granice kraju o własnych siłach walczy wytrwale, by zachować wiarę i język przodków, by zachować uczucia, wyssance z piersi matek, oto myśl, kt ra nie odstępowała do ostatniego tchnienia umysł gasnącego starca. Myśl tę podniecała wątpliwość, obawa pewna, ażali godnie spełnił swój obowiązek wobec ziemi ojczystej, ażali poświęcił jej należycie wszystkie swe siły, swą pracę i wpływy, jakich zażywał, ażali nie przeoczył tego, co mógł, co powinien był zdziałać wśród swej sfery dla dobra ukochanej Polski, ażali potomne

pokolenie uzna jego chęci szlachetne, zacne zamiary i tę miłość kraju gorącą, jako kierowała jego krokami. Dziwna to, niewyjaśniona zaiste zagadka psychiczna. Na kilka zaledwie godzin przed śmiercią podnosił się z łoża na pół bezwładny, kazał prowadzić z natężeniem sił resztek do biurka swego i tam oglądał manuskrypta, papiery, lub przerzucał w szafach bibliotecznych nagromadzony księgozbiór. Ciężko, boleśnie widocznie było mu rozstawać się z pieszczonemi przez lat tyle tworami wiedzy i potęgi umysłu ludzkiego.

Nadeszła oznaczona chwila . . . anioł śmierci rozpostarł po krótkiej walce swe skrzydła nad łożem boleści. Na rękach syna zamknął starzec w dniu 10 lutego 1893 powieki do snu wiecznego.

»Autor: Obrony Sokołowa umarł» . . . lakoniczna, to, lecz wymowna wieść, jaką ogłosiły czasopisma polskie. Nie wszystkie może zakątki ojczyzny zrozumiały znaczenia słów tych, zrozumiała je, odczuła e dnak głęboko brać u wschodnich kre-

sów i ta część ziomków, która świadoma sympatycznych płodów literackich, świadoma pracy i zasług zmarłego, żywiła dla niego w sercu swem należny szacunek i sympatyę.

Wśród głębokiego smutku, przygnębiającego wrażenia zeszli się reprezentanci Towarzystwa polskiego bratniej pomocy i Czytelni polskiej, by ustanowieniem jednorazowego stypendyum im. Morgenbessera dla ubogiego ucznia Polaka, średnich szkół czerniowieckich uczcić pamięć nieboszczyka, wśród takich samych wrażeń pospieszyły z objawami hołdu dla jego pamięci wszystkie Stowarzyszenia i instytucye polskie w Czerniowcach. »Koło pań« złożyło na trumnie wieniec z napisem na czarnych wstęgach: »Zasłużonemu mężowi«, Towarzystwo »Sokół« wieniec z napisem na wstęgach o barwach narodowych »Sokół bukowiński, — czołem zasłudze«, »Koło polskie« na Bukowinie wieniec z napisem »Pierwszemu prezesowi swemu« redakcya »Gazety polskiej« zaś wieniec z napisem na wstęgach czer-

wono-białych: »Dzielnemu patryocie». — Czarne chorągwie nad budynkiem »Czytelni polskiej» i biurem redakcyi »Gazety polskiej» pouczały przechodniów o dniach żałoby polskich współmieszkańców. Lwowskie »Koło literackie», słuchacze lwowskiej politechniki, lwowska »Czytelnia akademicka», redakcya organu młodzieży »Życie» i liczne grono bliższych i dalszych przyjaciół spieszyło składać wyrazy kondolencyi w ręce pozostałej rodziny.

Dzień 12. lutego był dniem, w którym oddano ostatnią przysługę poecie, dziejopisowi, gorącemu patryocie, Nestorowi kolonii polskiej na Bukowinie. Pogrzeb jego, to wspaniały w całem słowa tego znaczeniu hołd ziomków, to nieudany objaw sympatyi i uczucia, na jaki mogły się tylko zdobyć wszystkie sfery mnogich narodowości prowincyi. Na ulicy Ruskiej, przed domem, w którym mieszkał nieboszczyk, zgromadziły się nieprzeliczone tłumy ludności miasta i prowincyi, przybyłe na smutny ten obrzęd. Obok trumny pełnili straż honorową Sokoły w mun-

durach, oddział ich zaś z kilkudziesięciu złożony druhów, postępował tuż za kościelnemi choręgwiami. Naczeln k Sokołów Elster niósł wieniec, którego wstęgi trzymali towarzysze. Dalszą deputacyę stanowili członkowie redakcyi »Gazety polskiej» z wieńcem, trzymanym przez dwóch polskich chłopczyków, a za nimi postępowali członkowie wydziału „Koła polskiego" również z wspaniałym wieńcem. Imponującą była reprezentacya „Koła pań", złożona z kilkudziesięciu przedstawic elek. Wieniec jej niósł prezes akademickiego stowarzyszenia „Ognisko", Kawecki. Ostatnią deputacyę stanowili członkowie „Towarzystwa bratniej pomocy i Czytelni polskiej", zgromadzeni bardzo licznie dokoła sztandaru stowarzyszenia. Byli tutaj zebrani nietylko miejscowi rodacy, ale także goście, przybysze z kraju. Za deputacyami polskich instytucyj postępowało duchowieństwo. Kondukt prowadziło ośmiu księży z kanonikami: rz. k. ks. Peltzem z Kocmania, gr. k. ks. Kosteckim i orm. k. ks. Kasprowiczem z Czernio-

wiec na czele. Na rydwanie i trumnie spoczywały wieńce od politycznego stowarzyszenia rumuńskiego „Concordia“, od rodziny, od izby notaryalnej, od przyjaciół. Obok karawanu po ubu stronach kroczyli umundurowani Sokolij, którzy wynieśli ciało z domu, wnieśli je do kościoła, a wreszcie od bramy cmentarnej zanieśli do grobu.

Za trumną postępowała rodzina zmarłego i niesiono chorągiew miejską, obok której szedł prezydent miasta Kochanowski z radcami miejskimi, dalej członkowie izby notaryalnej, izby adwokackiej, urzędnicy sądowi, prokuratoryi państwa, dyrektor dóbr funduszu oryenntalnege, członkowie wydziału krajowego, marszałek I. E. br. Aleksander Wassilko gr. orient. archimandryci, członkowie wydzialu rumuńskiej „Concordii“, redaktorowie pism miejscowych, naczelny dyrektor poczt, prezydsnt izby handlowej, prezes zboru izraelickiego, prezes giełdy zbożowej i niezliczony zastęp osób prywatnych, wszystkich sfer społeczeństwa. Przy blasku

pierwszych promieni zbliżającego się ku wiośnie słońca, które dzień ten uczyniły ciepłym i jasnym, rozwinął się imponujący pochód wzdłuż ulicy Ruskiej i posuwał przy odgłosie smętnych śpiewów kościelnych, przez rynek, ulicę Pańską i Ormiańską do kościoła orm. katolickiego. Tutaj odprawiono modły wedle wszystkich trzech obrządków, poczem ulicą Petrowicza i Ruską ruszono ku cmentarzowi. Nad otwartym grobem rodzinnym zabrał głos członek wydziału „Czytelni polskiej", Władysław Sołtyński:

„Żałobni towarzysze! Stoimy przed trumną ś. p. Aleksandra, aby mu oddać ostatnią usługę chrześciańską, aby pożegnać męża, który zacnością charakteru i poświęceniem się dla Ojczyzny pierwszorzędne w niej zajął stanowisko, aby uczcić pamięć tego, którego nie tylko my wszyscy tu zgromadzeni, ale śmiało rzecz można, cały ten kraj, chociaż obcy, cenił, poważał i kochał. Bo któż z nas nie znał ś. p. Aleksandra, kto nie cenił jego ścisłej dokładności i nieograniczonego poświęce-

nia w spełnianiu wszystkiego, co uznał za obowiązek? Kto nie podziwiał jego szczerej skromności, kto nie zdumiewał się nad jego niezmordowaną pracowitością i bezprzykładną ofiarnością pracy i mienia dla dobra powszechnego.

Od młodych lat już oddawał się pracy dla narodu, wtenczas jeszcze, kiedy dla narodu pracować nie było wolno. Uposażony hojnie dobrami duchowemi, nie oddawał się gnuśności, ale wytknął sobie cel wzniosły, szlachetny: służenia ojczyźnie i z godłem „Jeszcze nie zginęła“ bronił śp. Morgenbesser praw Polski i słowem i czynem przez cały bieg życia. Nie walczył on orężem kruszcowym, ale orężem słowa wymownego, orężem pióra doborowego, orężem przekonania głębokiego, orężem wytrwałości żelaznej, orężem żmudnej i niezmordowanej pracy.

W roku 1841 podczas duchowych z wrogiem zapasów, stanął w szeregu walczących o niepodległość tajnych szermierzy — ocaliwszy życie, z wątłem zdrowiem, z ranami od kajdan niewoli czte-

roletniej, lecz z silną wiarą, począł na nowo pracować dla ziemi ojczystej, którą kochał nad wszystko, dla której poświęcał wszystko. Nie doczekał się jednak owoców ziarna, jakie rzucił na niwę ojczystą przed laty niemal 50, ale zostawił wzór prawego i pożytecznego obywatela. Oby ten wzór przyświecał nam wszystkim, młodszym i starszym, aby my w tem życiu tak czystem, tak jasnem chcieli szukać znaleźć zachętę do zarówno zacnego i pracowitego żywota. A teraz Aleksandrze! mężu dobrze zasłużony ojczyźnie, imieniem wszystkich polskich Towarzystw na Bukowinie, imieniem Polaków tutejszych, żegnam Cię po raz ostatni, na zawsze, z szczerym głębokim i ciężkim żalem, ale żegnam z zapewnieniem, że pamięć Twoja w sercach naszych nigdy nie zaginie: Żegnam Cię z przeświadczeniem, że tam gdzie niemasz już walk i zawodów, otrzymasz nagrodę za Twój żywot czysty i pracowity.

Cześć wieczna, cześć cieniom Twoim wielki mężu!“

Skromny pomnik na wzgórzu Horeczy oznacza miejsce wiecznego spoczynku drogich sercu każdego prawego ziomka szczątek. Tam, u wschodnich granic, na ziemi popiołów rycerzy Olbrachtowych, na ziemi szkieletów długiego szeregu bohaterów Polski, widnieje kurhan niezmordowanego szermierza słowa i pióra.

Przechodniu! wstąp na Horeczy wzgórze, powiedź okiem po roztoczonej naokół polskich mogił krainie, ugnij kolano u grobowca prawdziwego syna Polski, a patrząc na wyryte na skromnym pomniku to imię szlachetne,

Ucz się żyć i pracować, ucz się jak należy,
Kochać matkę — ojczyznę, co w przyszłość swą wierzy! . . .

Koniec.

Skromny pomnik na wzgórzu Horeczy oznacza miejsce wiecznego spoczynku drogich sercu każdego prawego Polaka szczątek. Tam, u wschodnich granic, na ziemi popiołów rycerzy Olbrachtowych, na ziemi szkieletów długiego szeregu bohaterów Polski, widnieje kurhan niezmordowanego szermierza słowa i pióra.

Przechodniu! wstąp na Horeczy wzgórze, powiedz pacierz po rozłożonej duokoś polskich mogił krainie, ugnij kolano u grobowca prawdziwego syna Polski, a patrząc na wyryte na skromnym pomniku to imię szlachetne.

Uczmy się żyć i pracować, uczmy się jak należy.

Kochać matkę — ojczyznę w przyszłość swą wierzyć!

Koniec.

OMYŁKI DRUKU.

				zamiast:		czytaj:
Str.	4	wiersz	6 z góry:	potomych	—	potomnych.
„	23	„	4 z dołu:	Tschorchem	—	Tschörchsm.
„	29	„	1 z dołu:	846 Wien 18671	—	1846. Wien 1867.
	29	„	9 z góry:	Wyrostki	—	Wyroki.
„	31	„	2 „	pochłaniała w sferę ideałów	—	pochłaniała polityka której umysły wznosiła w sferę ideałów.
„	31	„	5 „	bewiem	—	bowiem.
„	31	„	8 z dołu:	przestrzen	—	przestrzeni.
„	32	„	9 z góry:	poruszenia	—	poruszenie.
„	36	„	14 „	ody i wznie-walając	—	wody i zniewalając.
„	38	„	3 „	swum	—	swem.
„	40	„	9 z dołu:	przyszedł	—	przeszedł.
„	42	„	1 „	ppo	—	pod.
„	43	„	1 „	uywał	—	uzywał.
„	48	„	1 „	położone	—	położonej.
„	55	„	7 z góry:	jak	—	tak.
„	61	„	13 „	wyprowadzono	—	wyprowadzano.
„	62	„	4 z dołu:	oddkrycin	—	odkrycie.

				zamiast:		czytaj:
Str. 63	wiersz	6	z góry:	rochło	—	rychło.
„ 68	„	9	„	płodnych	—	płochych.
„ 71	„	8	„	Eryla	—	Cyryla.
„ 71	„	8	„	jęykiem	—	językiem.
„ 76	„	8	„	Górkiego	—	Górskiego.
„ 76	„	12	„	Obrony Sokołowa Dymitr...	—	Obrony Sokołowa. Wnet był prolog do dzieła gotowy. Dymitr...
„ 77	„	6	„	usteami	—	ustępami.
„ 77	„	6	„	wyslane	—	wysełane.
„ 80	„	7	z dołu:	trybuunł	—	trybunał.
„ 92	„	12	z góry	de	—	do.
„ 96	„	2	„	poehód	—	pochód.
				trymofalny	—	tryumfalny.
„ 96	„	12	„	spot	—	splot.
„ 96	„	2	z dołu:	kobiaty	—	kobiety
„ 100	„	12	z góry:	religijne	—	religijnej.
„ 120	„	3	z dołu:	siłmai	—	siłami.
„ 124	„	10	„	rozdziela	—	rozdzieliła.
„ 126	„	10	„	standaru	—	sztandaru.
„ 138	„	2	„	humorstycznego	—	humorystycznego.
„ 140	„	12	„	jaki	—	jak.
„ 141	„	8	„	poważny	—	powabny.
„ 141	„	4	„	w	—	u.
„ 145	„	11	z góry:	tracące	—	tracącej.
„ 148	„	5	„	krouicą	—	kroniką.
„ 158	„	12	„	pło-	—	płoche.
„ 159	„	5	z dołu:	zjawili	—	jawili.
„ 159	„	2	„	zostawiał	—	załatwiał.

Tego samej

Bukowina. V
zabytkach

Przeszłość Tov
Czytelni polski

Nieco o polskiej artyleryi. — Czerniowce 1885.

Nieco o polskiej marynarce i o władzy Polaków na brzegach Bałtyku. — Czerniowce, 1886.

Henryk Schmitt. Życiorys spisany na podstawie dokumentów i korespondencyj. — Lwów, 1888.

Rys dziejów poczt i telegrafów. — Lwów 1889.

Pamiątka zjazdu koleżeńskiego. (1870—1890) Lwów, 1890.

Pięć lat w kraju niewoli. Wspomnienia Sybiraka — Czerniowce 1853.

Z drukarni H. Czoppa w Czerniowcach.